

# DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV

1 MAJA 1947

Nr. 18 (114)

## OD MOSKWY DO MOSKWY

Konferencja w Moskwie, która miała zdecydować o przyszłym losie Niemiec, Austrii i innych krajów, nie zdecydowała o niczym. A raczej zdecydowała o tym, że mocarstwa zachodnie nie mogą dojść do porozumienia w żadnej poważniejszej sprawie z Sowietami. A skoro nic nie da się zmienić zgodnie, wszystko narazie musi pozostać jak jest i każdy będzie w swojej części Europy prowadził odrębną politykę. Wyrazem tego, że tak jest, stał się zawarty podczas obrad moskiewskich, ale bez udziału Rosji, układ w sprawie węgla niemieckiego między Anglią, Francją i Ameryką. Jest on prawdopodobnie wstępem do zjednoczenia gospodarczego strefy francuskiej z brytyjską i amerykańską, a to — w dalszym ciągu musi prowadzić również do politycznego zjednoczenia trzech zachodnich stref Niemiec.

„Stwierdźmy bez złudzeń — pisze francuski dziennik L'Epoque — doszliśmy do fazy, gdy każde z wielkich mocarstw rozwiązywać będzie problemy Niemiec z ukrytym celem zapewnienia sobie klienta. Łatwo przewidzieć co z tego wyniknie“. Jedną z pierwszych rzeczy, które z tego wynikały było poruszenie przez Marshalla sprawy zachodnich granic Polski.

To samo pismo francuskie ujmuje sprawę następująco:

„Byrnes w Stuttgarcie rzucił na stół kwestię granicy wschodniej Niemiec, Mołotow odrzucił. W kilka dni później odbyły się w Niemczech wybory, które komuniści przegrali. Obecnie w Niemczech zarzuca się komunistom bierność w sprawie granicy wschodniej i podporządkowanie się Rosji. Amputacja ziem wschodnich Niemiec jest słabym punktem propagandy rosyjskiej w Niemczech. Wiedzą o tym mocarstwa zachodnie i tu tkwi tajemnica ich ofensywy. Mało mocarstwa te obchodzi, że tracą popularność w Polsce, gdzie — cokolwiek zrobią — ostatnie słowo mieć będą zawsze Moskale. Ważniejsze jest przyciągnięcie mas niemieckich. Pod tym kątem oceniać należy i problem odszkodowań. I tu Rosja ma złą kartę: gdy Anglosasi grają na podźwignięciu narodu niemieckiego, Sowiety dążą do odbudowy własnej gospodarki.“

Na ten sam temat pisze „Le Monde“: „Walka o strefy wpływów, która zaczęła się w Persji, przesunęła się przez Cieśniny i Bałkan, by zamianifestować się jeszcze wyraźniej w sprawie granicy polsko-niemieckiej. W Poczdamie Anglo-Amerykanie zgodzili się na zburzenie stanu politycznego i etnicznego Europy Środkowej, ale zrobili to „ze złą miłą“, tylko „w zasadzie“ i „do ostatecznego ustalenia“. Złośliwi twierdzą, że pomylili przytem dwie Nysy. Dziś Stany Zjednoczone są zdania, że nowe państwo polskie jest tylko machiną wojenną, wysuniętą przez Rosję do środka kontynentu.“

Strona sowiecka musi godzić przedziwne sprzeczności. Musi bronić kapusty polskiej, nie doprowadzając do zbytnej rozpaczki kozy niemieckiej, musi przyznać Polsce, amputowanej o 1/3, odszkodowanie, nie tworząc u Niemców urazu, któryby uodpornił ich na pokolenia na wszelkie wpływy sowieckie. Mołotow jest za odbudową jedności niemieckiej na drodze plebiscytu. Ale trudno być szampionem ekspansji słowiańskiej do Odry i propagatorem niemieckiej idei narodowej za Odrą, trudno jest balansować tę leżą i antytezę, nie budząc w Ameryce obawy przed syntezą, która zamknie ostatecznie Europę Środkową przed Anglosasami.“

Sprawa granic Polski nie wyszła więc w Moskwie jako sprawa zasadnicza ale jako ponowne taktyczne w grze amerykańsko-sowieckiej. „Apetytów nie ukrywa się nawet za hasła-

mi i zasadami — pisze w innym numerze tenże Le Monde — nie chodzi o organizowanie świata, lecz o jego podział, o korzyści gospodarcze, o zdobycie dogodnych terenów dla propagandy.“

Ministrowie mocarstw rozjechali się z tym, że spotkają się w Londynie w październiku. Czy spotkają się i czy spotkanie to będzie miało jakiegokolwiek wyniki, jest rzeczą wątpliwą.

Współpraca nieodwołalnie zamieniła się we współzawodnictwo.

W ten sposób kończy się okres rozpoczęty przed blisko czterema laty konferencją w tejże samej Moskwie. Zjechali się tam wówczas po raz pierwszy ministrowie spraw zagranicznych Anglii, Francji i Rosji by przygotować spotkanie szefów państw, jakie nastąpić miało w kilka miesięcy później w Teheranie. Konferencja moskiewska w 1943 przesądziła zasadę, na jakiej obradować się będzie w Teheranie, a zasadą tą był nie-nazwany jeszcze wyraźnie podział świata na sfery wpływów. W Moskwie przesądzono, że nie będzie wspólnej okupacji Europy ale że każdy będzie okupował, co zajmie wojskowo. W ten sposób przesądzono zostało już wówczas, że Polska dostanie się pod władzę Moskwy.

Po Moskwie przyszedł Teheran, potem Jajta, następnie Poczdam. Był to okres współzawodnictwa przez trzy mocarstwa na zasadzie podziału stref wpływów. Po Poczdamie znikała zaczęła granica sfer wpływów między Anglią a Ameryką. Anglia przestała być całkiem samodzielną, związać się musiała ściślej z Ameryką, wpisać ją na Bliski Wschód. Interes i polityka dwóch mocarstw anglosaskich coraz bardziej wiązały się ze sobą. Z trzech sfer wpływów w świecie zrobiły się dwa światy. Równocześnie polityka świata anglosaskiego coraz bardziej oddalała się od polityki świata sowieckiego. Sowiety usunęły resztki wpływów anglosaskich z Europy wschodniej, Ameryka zaczęła bić pięścią w stół.

To bicie pięścią w stół było w gruncie rzeczy nową propozycją pertraktacji. Skoro nie daje wyników pojednawcze postępowanie w stosunku do Sowietów — myśleli Amerykanie — trzeba spróbować nowego, ostatniego już sposobu traktowania. Trzeba przyjąć styl wschodniej dyplomacji, to znaczy grozić i żądać. Konferencja w Moskwie wykazała, że i ten sposób zawiodł. Okres prób zorganizowania świata przy współpracy wschodu i zachodu okazał się tym samym za zakończony. Rozpoczyna się okres pokoju zbrojnego, opartego nie na umowach i traktatach ale na pogotowiu sił.

W Moskwie w 1943 uznano, że co kto zajmie, to jego. W Moskwie w 1947 uznano, że co kto zajął, to jego. Poza to jedno nie udało się w okresie tych lat wyżej mocarstwom, nie udało się światu zorganizować. Niepowodzenie jest zupełne, przyszłość groźna, a droga zakończona w tym samym miejscu, w którym ją rozpoczęto. (w)



Z ZIEM ZAGRABIONYCH: KATEDRA W PIŃSKU

### Tydzien w polityce

## P o k l e s c e

Konferencja moskiewska skończyła się, nowa ma się odbyć aż w listopadzie w Londynie. Ministrowie Bevin i Marshall, jak na dyplomatów przystało, nie przyznali, że 8-tygodniowe, codzienne i żmudne rozmowy nie dały wyniku. Pierwszy z nich zapewnił, że z ironią, że jedno mocarstwo nie było nigdy tak wielką, jak ostatnio — dzięki otwartości, z jaką dyskutowano. A minister Marshall dopatrywał się sukcesu w tym, że uświadomiono sobie, jak największe przeszkody do porozumienia. Natomiast opinie prasy na temat konferencji brzmią bardzo posepnie.

Dla przykładu przytoczymy kilka ocen. „TIMES“: Pięta z rzędu i najdłuższa konferencja ministrów spraw zagranicznych skończyła się niepowodzeniem. Następna ma się odbyć w listopadzie, ale co może zająć do tego czasu? „NEWS CHRONICLE“: Trzeba być zadowolonym, bo mogło dojść do zerwania. „MANCHESTER GUARDIAN“: Wina Rosji jest pełna i oczywista. A ponieważ Niemcy czekać nie mogą, W. Brytania i Stany Zjednoczone będą musiały działać samodzielnie. „L'EPOQUE“: Jest złudzeniem przypuszczenie, że w listopadzie warunki na porozumienie będą lepsze. Przeciwnie — czas pracuje przeciw porozumieniu. „NEW YORK TIMES“: W Moskwie nie zdołano uzgodnić nawet najogólniejszych zasad, traktatów pokojowych. Zasady te wytyczono już podczas wojny, ale Rosja później je podeptała. Konferencja ujawniła przepaść, istniejącą między Rosją a zachodnimi demokracjami. Obecnie polityka mocarstw zachodnich musi polegać na ich ścisłym porozumieniu, na organizowaniu świata zachodniego z zaproszeniem państw, le-

żących poza żelazną kurtyną, oraz na rozpatrzeniu słusznych żądań Rosji, by uniknąć na przyszłość zadrzań. — „SUNDAY TIMES“: Opinia brytyjska nawet nie przypuszcza, jaką klęską była konferencja moskiewska. „OBSERVER“: Klęska jest faktem dokonany, z którego należy wyciągnąć konsekwencje. Skoro nie udało się porozumienie w sprawie Niemiec, musimy próbować urządzić się sami. „SPECTATOR“: Rosja woli rozgrywkę polityczną, niż szukanie sprawiedliwego rozwiązywania problemów. Rosja woli, by Europa nie ustabilizowała się. Puszczając Bevina z pustymi rękami do domu, Rosja pragnie go zdyskredytować.

Pozatym wiele komentarzy stwierdza, że bezpośrednim skutkiem konferencji moskiewskiej będzie realizacja bloku zachodniego. Prasa komunistyczna i prosowiecka natomiast, nie twierdząc, że konferencja się udała, całą winę zwała na Stany Zjednoczone.

Pierwsze skutki fiaska moskiewskiego ujawniła się niewątpliwie w polityce amerykańskiej. Bezpośrednio po powrocie Marshalla do Waszyngtonu rozpoczęły się tam gorączkowe narady i spodziewane jest nowe wystąpienie Trumana. Przewidywać należy, że polityka brytyjska w dalszej grze ograniczy się do skromnej roli drugich skrzydeł. Natomiast może najciekawszym problemem jest stanowisko, jakie zajmie Francja.

W toku konferencji moskiewskiej min. Bidault usiłował początkowo utrzymać pozycję neutralną i mediacyjną. Następnie jednak coraz częściej i wyraźniej przechylał się na stronę argumentów Bevina i Marshalla i ostatecznie jednym z nielicznych pozytywnych wyników kon-

ferencji stało się zbliżenie Francji do obu mocarstw zachodnich. Wyrazem tego zbliżenia jest układ, w którym Stany Zjednoczone i W. Brytania przyznały Francji pierwszeństwo w korzystaniu z węgla niemieckiego, podnosząc znacznie jego przydział. Obecnie, po fiasku konferencji i antyfrancuskim stanowisku Mołotowa w sprawie Saary powinno nastąpić jeszcze ściślejsze zespolenie Francji z zachodnimi demokracjami i wyrzucenie się przez Francję kuszącej, ale dziś beznadziejnej roli „pomostu“ między dwoma blokami. Ale sprawę wysoce komplikuje ów sytuacja wewnętrznej we Francji.

Akcja gen. de Gaulle'a przeszła od mów programowych do pracy organizacyjnej. Postępuje ona w tempie wręcz gwałtownym. Pół miliona członków zdobyła grupa, której patronuje de Gaulle, natychmiast po rozpoczęciu zapisów. Programowo akcja zwraca się przeciw nowej konstytucji i wszechwładzy stronnictw, nie tylko nie atakuje demokracji, lecz całkowicie, ją afirmuje, równocześnie jednak fakt, że osią ruchu jest osoba o wyraźnie zakrojonej indywidualności, na domiar złego wojskowej, rzuca cień na demokratyczny charakter sprawy i ułatwia mobilizację stronnictw. W tej chwili toczą się rokowania o utworzenie najszerszego frontu „w obronie zagrożonej demokracji“, o odrodzenie Frontu Ludowego.

Francja stanęła w obliczu niebezpieczeństwa ostrej walki wewnętrznej, która może przejść w katastrofalny kryzys. Przed rozstrzygnięciem jej trudno spowiadać się jakiegokolwiek stanowczej i konsekwentnej polityki zagranicznej, której dziś bardziej, niż kiedykolwiek wymaga ogólna sytuacja świata. (N)

### Pamiętaj o Darze Narodowym 3-go Maja

Tradycje Trzeciego Maja prowadziły i łączą pokolenia, krzepiły i uczyły. Dziś czynią to również. W naszym marszu do zupełnego Wyzwolenia mówią nam, by niczego nie uronić z naszego dorobku duchowego i narodowego, aby nie splamić naszych ideałów, aby wytrwać na obranej drodze słuszności i sprawiedliwości.

Szczególnie tu, na emigracji, powinniśmy stać na straży mowy polskiej i naszej kultury i pamiętać, by na Polaków wyrosło to pokolenie, które wyrasta na obcej — już ziemi.

Musi to być pokolenie Polaków. Szkoła polska na obczyźnie musi mieć pewność, że nie przerwie swej działalności a dziecko polskie nie wyrzeknie się swej narodowości. Dlatego jest też naszym obowiązkiem Konstytucję 3-go Maja uczcić ofiarą na polskie szkolnictwo na obczyźnie.



# Powrót z Chin

Jedną z przyczyn wzrostu czynności polityki amerykańskiej w Europie, owego „powrotu do Europy” po wycofaniu się z niej Stanów Zjednoczonych w pierwszych dwóch latach powojennych, są niepowodzenia polityki amerykańskiej w Chinach.

Przez cały czas wojny Stany Zjednoczone za głównego wroga uważały Japonię, a za główny teren wojny — Pacyfik. Miały tam więcej wojska niż w Europie i więcej się spodziewały po zwycięstwie. Wojnę z Niemcami wygrała Ameryka do spółki z Rosją i Anglią, a więc z krajami bezpośrednio zainteresowanymi w sprawach europejskich. Wojnę z Japonią Ameryka wygrała właściwie sama. O ile w sprawach europejskich polityka amerykańska ustępowała Rosji, o tyle w sprawach azjatyckich okazała się nieustępliwa i wykluczyła Rosję od udziału w okupacji Japonii, starała się ją usunąć z północnych Chin. Być może nawet, że jedną z głó-

wnych przyczyn, dla których Roosevelt zgodził się oddać Rosji Europę środkową, było przewidywanie, że Rosja za to przestanie się interesować Chinami.

Ameryka przywiązuje taką wagę do spraw Azji Wschodniej dlatego, że w niej widzi całą swoją przyszłość. Stanom Zjednoczonym grozi olbrzymie bezrobocie, jakie już raz groziło jej przed wojną, jeżeli nie znajdzie rynków zbytu dla swego przemysłu. Takim rynkiem zbytu nie może być wycieńczona wojnami Europa, która zresztą posiada swój własny przemysł. Natomiast Azja Wschodnia a zwłaszcza Chiny przedstawiają ogromne możliwości. Chińczyków jest około pół miliarda. Kupują oni w tej chwili bardzo mało i mało sprzedają, gdyż są krajem zacołanym. Gdyby podnieść stopę zbytu Chińczyków o parę procent, wystarczyłoby to do stworzenia nowego olbrzymiego rynku i do umieszczenia amerykańskiego wywozu przemy-

słowego w całości. W chwili zakończenia wojny Amerykanie przewidywali, że w roku 1951 Chiny będą w stanie zakupywać rocznie zagranicą towarów za miliard dolarów amerykańskich, z czego najwięcej, zapewne jedną trzecią, w Ameryce.

Amerykanie za główne swoje zadanie w chwili zakończenia wojny uznali zorganizowanie Chin. Za najkrótszą drogę do zaprowadzenia tam minimalnego bodaj porządku, umożliwiającego handel, uznali pacyfikację, to znaczy pogodzenie narodowców z komunistami. Temu celowi służyć miała misja generała Marshalla. Misja się nie powiodła. Utrzymywanie odpowiednio wielkich garnizonów okupacyjnych amerykańskich w tak olbrzymim kraju jak Chiny okazało się niemożliwe. Amerykanie nie mieli innego wyjścia jak finansować i zbroić rząd narodowy chiński Chiang Kaj Szika. Ale droga ta najeżona jest trudnościami i powolna.

Przykładem trudności, na jakie napotyka nawiązanie normalnych stosunków handlowych z Chinami jest fakt, że ceny w Chinach podskoczyły od czasów przedwojennych pięć tysięcy razy. Na olbrzymich przestrzeniach władza rządu centralnego jest złudzeniem a miejscowi gubernatorzy rządzą jak im się podoba. Brak dróg, kolei, samochodów, benzyny, węgla. Procenty płaci się od 150 do 240 rocznie. Policja nie może zapewnić bezpieczeństwa nawet w miastach. Wartość dolara chińskiego zmienia się z dnia na dzień. Zwyżka lub spadek kursu o 20 procent dziennie są zjawiskiem pospolitym; naprzykład w dniu 19 sierpnia 1946 rząd chiński nagle zdevalwował dolara o jedną trzecią. 84 procent budżetu chińskiego idzie na wojsko.

Bardzo charakterystyczna jest sprawa nafty. Chiny w wyniku wojny odzyskały po kilkudziesięciu latach od Japonii wyspę Formozę. Na Formozie znajdują się bogate złoża naftowe. Chińczycy utworzyli „Chiński Związek Naftowy”, który przejął szyby na Formozie. Związek ten otrzymał uprawnienia państwa w niektórych sprawach, ma on prawo np. regulować przywóz nafty, ustanawiać ceny i racjonować oleje mineralne wszelkiego rodzaju. Nie dopuszcza on oczywiście nafty amerykańskiej, mimo umów handlowych przyznających kupcom amerykańskim wszelkie prawa posiadane przez Chińczyków.

Stany Zjednoczone są gotowe udzielić Chinom pożyczki w wysokości 500 milionów dolarów amerykańskich, domagają się jednak przed tym zmiany stosunków wewnętrznych, pacyfikacji i stworzenia porządnej administracji. Chińczycy odpowiadają na to, że najpierw muszą skończyć wojnę domową z komunistami. Sprawy się odwołują.

Stany Zjednoczone zbyt długo czekać nie mogą. Szukać muszą narazie innych rynków zbytu. Mocno usadawiają się na Środkowym Wschodzie: w Persji, Arabii, Iraku, Turcji, gdzie są ogromne złoża naftowe. Nie mogą dokładać do Niemiec, chcą je jakoś zagospodarować i poddać swemu rynkowi. Zmuszone zrezygnować narazie z szybkiego zorganizowania rynku chińskiego, zwracają się ku Europie i Azji Przedniej.

A w czasie, gdy Europa rozbrzmiewa głosem sporem amerykańsko-sowieckim, w Chinach toczy się milcząca choć krwawa walka o usunięcie wpływów rosyjskich i zorganizowanie mocarstwa chińskiego.

P. J.

## Jak daleko sięgną Stany w Europie?

Zwrot w polityce Stanów Zjednoczonych wyrażony przez mowę Trumana i nieustępliwe stanowisko Marshalla, żywo interesuje prasę polską. Z przyjęcia, z jakim się spotkała mowa Trumana w opinii amerykańskiej, bardzo daleko idące konsekwencje wyciągają sztokholmskie „Wiadomości Polskie”.

„Opinia amerykańska przyjęła ten zwrot z zadowoleniem i dyskutuje żywo jego konsekwencje z otwartością, niemożliwą w zakłamanym stonkach wystraszonej Europy. Dwa zagadnienia są dla Amerykanów najbardziej istotne: do jakich celów politycznych dąży Ameryka i czy cele te oznaczają wojnę z Rosją.

Truman nie jest wybitną indywidualnością w stylu Roosevelta. Jego wystąpienie jest wyrazem przemian, jakie zaszły w społeczeństwie amerykańskim, nie jest narzucaniem własnej linii. Jeszcze jeden przyczynek do pochwały demokracji. Staby prezydent w oparciu o naród wyprostuje linię, skrzywioną przez wielkiego prezydenta, który w dużym stopniu był „wodzem narodu”. Ale też właśnie dlatego większą wagę należy przykładać do dyskusji nad przemówieniem Trumana, jaka wywiązała się w społeczeństwie, bo może ona w wyniku spowodować konsekwencje, których Truman wprost nie zamierzał, lub z których nie zdawał sobie sprawy.

Społeczeństwo amerykańskie nie zadowolilo się utrzymaniem dotychczasowych pozycji przed rosyjską ekspansją. Pragnie zdecydowanie położyć koniec niebezpieczeństwu wojny, by móc poświęcić się swobodnie produkcji przemysłowej, rozbudowie gospodarczej Chin, wykorzystając wszystkie te możliwości gospodarcze, jakie daje olbrzymi aparat produkcyjny Stanów. Dlatego też coraz wyraźniej słyszmy żądanie zepchnięcia Rosji z jej dotychczasowych pozycji. W opinii amerykańskiej istnieją dwie fazy celów politycznych Stanów Zjednoczonych: powstrzymanie rosyjskiej ekspansji i wyrzucenie Rosji ze zdobytych siłą pozycji w środkowej Europie. O ile Rosja zgodzi się oddać zagrabionym państwom wolność i skurczy się do dawnych rozmiarów, należy pozostawić ją w spokoju, gdyby jednak nadal chciała uprawiać nazewną politykę gwałtu, należy zmusić ją do zmiany stanowiska, nawet za cenę wojny.

Ten pogląd reprezentuje umiarkowany odtam opinii amerykańskiej. Bardziej radykalni domagają się nietylko wyrzucenia Rosji z jej „strefy interesów” — ale także zmiany systemu rządzenia w samej Rosji. Ludzą się, że i to byłoby możliwe bez wojny.

Nikt w Ameryce nie pragnie wojny. Ale Stany Zjednoczone znajdują się w takiej pełni

sił, że one jedyne nie boją się wojny i dlatego też nie chowają głowy w piasek przed groźnym niebezpieczeństwem. Dlatego też one tylko mogą uratować pokój.

Zaden z przytoczonych wyżej poglądów nie znalazł jeszcze wyrazu w wypowiedziach oficjalnych przedstawicieli amerykańskich. Skoro jednak powiedziano „A”, trzeba będzie kiedyś powiedzieć także „B”. Naturalną konsekwencją amerykańskich umocnień przeciw komunizmowi — będą żądania w stosunku do Rosji.

W tej nowej postawie Stanów Zjednoczonych zaświtała po raz pierwszy od zakończenia wojny jutrenka swobody dla Polski. Istnieje możliwość, że Stany Zjednoczone, może nie zaraz, może za rok lub dwa, upomną się o całą Europę Środkową, a więc i Polskę. Będą mogły to zrobić w sposób zdecydowany, bo nie boją się wojny. Rosja zaś znajduje się w sytuacji, w której trzeba będzie albo ustąpić, albo zdecydować się na konflikt natchemistowy albo późniejszy — ale nieunikniony.

Ostrożniejsze stanowisko zajmuje londyński „Przegląd Polski” piórem p. Piszczkowskiego: „Jeżeli... orędzie Trumana obudziło nowe nadzieje w całej Europie i w całym świecie oraz interpretowane jest jako zapowiedź całkowitej zmiany kursu polityki amerykańskiej i zerwania z zasadą stref wpływów, sprzeczną z poprzednimi hasłami Ameryki, to nadzieje te wiążą się z osobnym ustępem w orędziu prezydenta, który opiewał:

„Nie osiągniemy naszych celów... jeśli nie będziemy gotowi pomóc wolnym narodom w obronie ich wolnych instytucji oraz ich terytorialnej całości przeciwko kierunkom, które zmierzają do narzucenia nam rządów totalnych”. Jest to tylko wyraźne stwierdzenie, że rządy total-

ne... podkopują podstawy międzynarodowego pokoju i przez to również, bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych. Ostatnio narodom w całym szeregu krajów narzucono wbrew ich woli, ustroje totalne. Rząd Stanów Zjednoczonych protestował wielokrotnie przeciw aktom przemocy i terroru w Polsce, Rumunii i Bułgarii i pogwałceniu umowy jaltańskiej...”

Ustęp ten może mieć znaczenie ogólnej doktryny polityki amerykańskiej — i takie znaczenie usiłują mu nadać rozmaite głosy prasy amerykańskiej i światowej. Polityka amerykańska przechodziła jednak liczne wahania od Karty Atlantycznej do Deklaracji Jaltańskiej i odnosiło się wrażenie, że polityka ta nie ma żadnej doktryny i żadnych stałych zasad. Można by n. p. obawiać się, by wyżej cytowany ustęp deklaracji Trumana nie był tylko trickiem rządzącej administracji demokratycznej dla ratowania swej popularności wśród opinii, oraz wyrażenie orientującej się w sposób niechętny Rosji; lub też nowym posunięciem obliczonym na podtrzymanie gasnących sympatii do państw anglosaskich wśród tych narodów europejskich, które tylokrotnie były przez nie w ostatnich czasach zawozone i opuszczone. Rozgłos jednak, jaki towarzyszy oświadczeniom Trumana i waga, jaką w Ameryce przykłada się właśnie do tych jego słów które dotyczą ogólnych wskazań polityki amerykańskiej, pozwalają wierzyć, że tym razem chodzi o jej zwrot rzeczywisty i zasadniczy.

W takim razie pomoc udzielona przez Amerykę Grecji oraz Turcji byłaby tylko symbolem i stałaby się wstępem do uwolnienia z pod ciężaru rządów totalnych wszystkich tych, którym zostały one narzucone wbrew ich woli.”

## Artykuły Churchilla

Churchill ogłosił w „Daily Telegraph” serie artykułów, w których m. i. pisze: „W. Brytania nie może sama zapewnić stabilizacji w basenie śródziemnomorskim. Zachód potęgi brytyjskiej zbiega się ze wzrostem potęgi ZSRR. To imperium komunistyczne i oligarchiczne swymi ambicjami sięga daleko poza sny epoki carskiej. Jego najbliższymi celami są komunizm na całym półwyspie bałkańskim, oraz podbój, a może inkorporacja Turcji, ostanającej świat arabski i dolinę Nilu.”

Niedawno dowiedzieliśmy się, że Sowiety żądają bazy morskiej i lotniczej na Środkowym Morzu Śródziemnym, w Trypolitanii lub gdzie indziej — jest to reprodukcja carskich apetytów na Port Artura. W Poczdamie wznowiono żądanie kontroli nad Cieśninami. Dużą ofiarą dla Stalina ze strony anglo-amerykańskiej była zgoda na rewizję konwencji z Montreux i na zagwarantowanie wolnej żeglugi przez Dardanele. Lecz Stalin zażądał forticy rosyjskiej w Cieśninach, albo baz rosyjskich w Salonikach lub De-degaczu, a równocześnie nie zgodził się na żądanie anglo-amerykańskie wolnej żeglugi na Dunaju. Nie insynuujemy rzęsłowi sowietom, że chcą narzucić swe rozwiązania przez wojnę lub że chce wojny. Chce on pokoju i dobrobytu. I jeśli Rosji przeciwstawi się możliwość rzeczywistej wojny, prowadzonej siłami równymi lub wyższymi, Rosjanie moim zdaniem nie posuną się do zerwania, przynajmniej w okresie kilku

najbliższych lat. Mamy już w tym kierunku pewne doświadczenie. Przed 18 miesiącami zdawało się, że Rosja, opanowawszy Aserbejdżan, zamierza najechać Persję. Siły brytyjskie stały wtedy w Persji samotnie. Ale ku zdumieniu rządu sowieckiego Stany Zjednoczone wystąpiły jako strona zainteresowana — i niebezpieczeństwo gwałtownie opadło. Nawet rząd perski nagle okazał się silny. Sowiety, posiadając przygotowaną lokalną przewagę, dostosowały się do nowej sytuacji z pochwałą godną dyskrekcji.

Sowiety w obecnych warunkach własnych i ogólnych nie chcą wojny, lecz jej owoców, o ile można je zerwać bez wielkich wstrząsów...

W sprawie greckiej w latach 1944—45 prowadziłem tę samą politykę, co dziś Stany Zjednoczone. Odczuwam z tego powodu głębokie zadowolenie...

Rzucono wyzwanie zasadom, które były podstawą rozwoju demokracji amerykańskiej. Konceptja totalitarna oznacza, że państwo jest wszystkim, a jednostka niewolnikiem i pionkiem. Wolne kraje demokratyczne dąży od wewnątrz skła, ignorując wszelką wierność dla narodu i sektu postuszną rozkazom najwyższej oligarchii komunistycznej na Kremlu...

Stany Zjednoczone mają do wyboru iść na przód; lub upaść. Truman pragnie stłumić narząd w zarodku i nie dopuścić do rozszerzenia się zarazy.

## Dyplomacja naftowa

Już mówi się głośno, że Truman przez swą pomoc dla Grecji i Turcji chce trzymać Rosję Sowiecką z dala od pół naftowych Bliskiego Wschodu. Poza polityką siły USA podjęły starą grę dyplomacji naftowej.

Jak głęboko siedzi Ameryka w problemie naftowym, dowodzą tego ostatnie statystyki. Jedną trzecią część zbadanych zasobów nafty znajduje się w USA, jedna trzecia na Bliskim Wschodzie, a reszła przeważnie w Ameryce Południowej, w Rosji i w Holenderskich Indiach Wschodnich. Lecz chociaż Ameryka produkuje obecnie 63% światowej nafty, jej źródła prawdopodobnie wyczerpią się do szczeru w ciągu najbliższych dwudziestu lat.

Ażby zapewnić dostawy na przyszłość, Stan-

dart Oil i Socony-Vacuum w grudniu zeszłego roku dokonały skomplikowanej fuzji (z błogostawieństwem Departamentu Stanu), przez którą oba towarzystwa powiększyły swe udziały w kompanii naftowej amerykańsko-arabskiej, pracującej na koncesjach Arabii Saudyjskiej. Poza tym postanowiły one rzucić 25 milionów funtów szterli. na budowę nowego rurociągu z Zatoki Perskiej do brzegów M. Środkowego.

Lecz najpoważniejszym czynnikiem poza Trumanowym włączeniem strategii naftowej do polityki narodowej jest niedawny raport Senatu w sprawie światowej sytuacji naftowej. Jego konkluzja: Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić na poważniejszą wojnę przy własnych dotychczasowych zasobach nafty.

## Święto polskiego prawa

(W) Dzień trzeci maja ma głębokie znaczenie w życiu narodu polskiego. Napozór może wydawać się dziwne, że naród, którego dzieje składają się przeważnie z wojowania i długich walk o niepodległość, nie przyjął za datę swego święta jakiejś rocznicy zwycięstwa lub niepodległości, jakiejs daty zwrotnej w dziejach, ale upodobał sobie właśnie dzień uchwalenia ustawy zasadniczej, której nie dane było nigdy wejść w życie. Może jest w tym trochę przypadek ale wydaje się, że jest to coś więcej niż przypadek.

Datę trzeciego maja zaczęto obchodzić w Polsce po rozbiorach nie jako rocznicę wspomnienia historycznego ale jako dzień niewypelnionego testamentu, jako dzień programu i wiary w przyszłość. Rozbiory w końcu osiemnastego wieku nie przysły w chwili upadku narodowego, przysły w chwili kiedy naród zaczął się dźwigać z upadku. Rozbiory dlatego właśnie postanowili skończyć z Polską, że się zaczęła odradzać, że jeszcze nie była dość silna, by stawić im czoło, ale mogła niedługo stać się niebezpieczna. Ci sami rozbiorycy w półtora wieku później, ale już nie Fryderyk i Katarzyna lecz Hitler i Stalin, powtórzyli to samo i z tego samego powodu.

Konstytucja trzeciego maja była jednym z przejawów odrodzenia narodowego w końcu osiemnastego wieku. Nikt nie uważał jej za dzieło doskonałe a wielu historyków mocno krytykuje intrzygi, jakie towarzyszyły jej powstaniu. Nie zmienia to jej prawdziwego znaczenia, jakim był program unowocześnienia Polski i odtworzenia jej siły państwowej. Ten program czczono w pierwszych obchodach rocznicy.

Obchodzenia rocznicy własnego polskiego prawa było zakazane w Polsce przez przeszło wiek i represje za obchody, wysiłki ich urządzania, hasło budzenia świadomości narodowej, jakim się stały stworzyły legendę trzeciego maja, nadało temu dniowi własne życie, przesłaniające tradycje samej konstytucji. Tęsknota za własnym prawem i walka z prawem narzuconym stały się treścią dnia majowego.

I choć dzisiaj wyprowadzą w Warszawie sztandary i mundury na obchody tego dnia, każdy będzie wiedział, że jest to niegodna maskarada. Bo prawo własne nie istnieje a naród w kraju żyje pod prawem narzuconym przez Moskwę.

Tutaj, w Niemczech zachodnich po raz ostatni w tym dniu będą sztandary i mundury wojska polskiego, wojska podporządkowanego własnemu polskiemu prawu, polskiemu prawemu rządowi. Jest to ostatni zakątek ziemi gdzie na straży własnego prawa stoi siła zbrojna. Pociąg obchodzie będziemy ten dzień jako dzień walki z prawem narzuconym tak długo, aż Polacy na polskiej ziemi stanowią będą mogli swobodnie własne prawa.

## Z kraju i ze świata

= Rząd brytyjski nie zgodził się na przyjęcie do swej strefy okupacyjnej w Niemczech dalszych transportów Niemców z Polski

= Rząd warszawski zabronił dalszej nielegalnej emigracji Żydów z Polski

= W Warszawie odbywa się proces Hansa Bieberta, likwidatora gfietta w Łodzi

= Ambasadorem rządu warszawskiego w Moskwie został komunistą płk. Naszkowski.

= Od 20. lutego do 10. marca zgłoszono w Polsce 800 dużych kradzieży kolejowych.

= W Pradze zapadł wyrok na Niemców, winnych zagłady wsi Lidice. 6 skazano na śmierć, 9 na więzienie od 4 do 30 lat.

= IRO, mająca po likwidacji UNRRA opiekować się wysiedleńcami, ma dotąd swój budżet pokryty tylko w 15%.

= W Wielkiej Brytanii wydano zakaz opalania mieszkań elektrycznością i gazem od 5 maja do 1. października.

= Przy brzegach Anglii rozbił się podczas huraganu na skałach stary pancernik „Warspite”.

= Policja egipska podjęła pościg za Bormanem.

= W Palestynie wykołębili się na minie brytyjski pociąg wojskowy, poczym został ostrzelany. 5 osób zginęło 25 odniosło rany. W Organizacji Narodów Zjednoczonych rozpoczęła się nadzwyczajna sesja w sprawie Palestyny.

= Na Madagaskarze lotnictwo francuskie atakuje powstańców bombami i koczami.



# Inteligencja katolicka w ofensywie

Istniejący od wielu lat międzynarodowy ruch katolickiej młodzieży uniwersyteckiej „Pax Romana” wykazał swą żywotność i, zwłaszcza po ostatniej wojnie, wzbudził na drodze imponującego wzrostu rozwoju.

W epoce generalnej ideowo — politycznej rozgrywki między katolicyzmem a marksizmem coraz mniej ludzi może stać z boku, świadomości bowiem śmiertelnego niebezpieczeństwa dla naszej kultury i cywilizacji ogarniętej nawet dotąd środowiska.

Marksyzm dokonał w czasie tej wojny generalnej mobilizacji wszystkich swych międzynarodowa komunistyczna wysłała wszędzie z ukrycia, przeprowadzając operację zwaną zwykle w języku dyplomatycznym „zbójnią demonstracją”, gdzie niegdzie zdobywając nawet pokątne tereny w znaczeniu zarówno przenośnym jak i dosłownym.

Chrześcijaństwo stanowiąc jedyną skuteczną tamę przed tym zalewem, pozwoliło się tu wyraźnie zdystansować. Również katolicyzm, będący niewątpliwie trzonem chrześcijańskiego świata, nie potrafił się zdobyć na natychmiastową skuteczną reakcję, w szczególności powściązliwa świadomość o konieczności zarówno pogłębienia i, w pewnym sensie, zmodyfikowania doktryny katolickiej nie przeobiekta się w konkretny wysiłek organizacyjny, bez którego nie ma mowy ani o obronie, ani o ofensywie.

Kościół Katolicki, wieczny, istniejący niezwrócenie od 2 tysiący lat, ma jednak w swej tradycji to, że, choć czasem z opóźnieniem, reaguje jednak pewnie, stanowczo i nieugięcie. Mnożą się dziś oznaki, że katolicyzm, niby ciężka chorągiew pancerna, rzuca z miejsca ku decydującemu odcinkowi walki.

Międzynarodowa organizacja studencka „Pax Romana” stała się ostatnio podbudową pod Międzynarodowy Ruch Inteligencji Katolickiej „Pax Romana”, który przybrał konkretne formy organizacyjne na Kongresie w Rzymie w dniach 9—15 kwietnia 1947 roku.

Ponad 100 delegatów 22 narodowościowych organizacji katolickich 18 krajów (Anglia, Austria, Australia, Belgia, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Francja, Hiszpania, Holandia, Kanada, Peru, Rumunia, Polska, Śc. Zjednoczone, Szwajcaria, Ukraina i Włochy) zatwierdziło statut Ruchu. W obradach wzięli również udział przedstawiciele Litwy, Węgier i Słowenii.

Na czele organizacji stanęli: prezes — Roger Millot, wiceprezes Centre Catholique des Intellectuels Français, wiceprezes — Vito Veronese, prezes Akcji Katolickiej we Włoszech i ks. Edward V. Stanford, O.S.A., Rektor Kolegium Augustianów w Waszyngtonie, Dyrektor „Catholic Commission on Intellectual and Cultural Affairs”, członkowie Zarządu dr. Andrzej

Łęcki, kandydat Uniw. Fryburskiego, Mle. del Roca Rosa (Belgia), prof. Victor Garcia (Hiszpania), dr. Andrzej Ruzkowski (Polska), dr. Francis X. Alvarez, prezes Newman Association (Anglia); dodatkowo zostanie dołączony do przedstawicieli Peru.

Działalność Ruchu odbywa się zasadniczo na płaszczyźnie zawodowej, obejmującej narazie: lekarzy, artystów i architektów, inżynierów, pisarzy, pracowników farmaceutów, wychowawców, nauczycieli i bibliotekarzy, ekonomistów i socjologów, funkcjonariuszy publicznych.

Popołudniowe specjalne, obok wymienionych, sekretariatów akcji pomocy, zeszła zadanie pomocy, zwłaszcza w stosunku do uchodźców i DP, posłało sobie kilka innych sekretariatów. Zintegrowanie obywateli i pocieszających wy-

ników obrad można wyodrębnić następujący schemat działalności sekretariatów:

1. Pogłębienie świadomości zadań Ruchu i znajomości doktryny katolickiej.
  2. działalność zawodowa powinna zapewnić członkom Ruchu taką pozycję duchową, by świadomi katolicy stanowili awangardę na swych terenach.
  3. ściśle i stały kontakt działaczy różnych krajów, połączony z wymianą dokumentacji i informacji, w miarę możliwości wydawanie periodycznych biuletynów lub czasopism.
  4. tworzenie w poszczególnych krajach nowych katolickich organizacji zawodowych i podobnych do działalności istniejących.
- To są plany i zamierzenia, ale od tego trzeba było raz zacząć. Życie wykaże, w jakim stopniu

decyzje Kongresu będą realizowane, powszechny zapał i świadomość wagi wziętego na siebie dzieła wróżą jednak jaknajlepiej o przyszłości Ruchu. Ludzie złośliwi stwierdzili (z zadowoleniem), że nateraz powstała pierwsza dobra międzynarodówka!

Jednocześnie działacze akademicy „Pax Romana” odbywali swój zjazd w Anzio pod Rzymem. Obok spraw organizacyjnych przedmiotem obrad była odbudowa katolickiej społeczności uniwersyteckiej, apostolstwo wśród ośrodków akademickich, akcja pomocy i zacieśnienie międzynarodowej współpracy. Zjazd ten był b. pracowity i prowadzony w intensywny sposób, ale program został w całości wykonany, obserwatorzy stwierdzili niezwykle wysoki poziom dyskusji, świadczący chlubnie o głębokim charakterze Ruchu.

Wobec nieobecności przedstawicieli z Kraju, Polska była reprezentowana na obu Kongresach przez delegację Polskiego Katolickiego Stowarzyszenia Uniwersyteckiego „Veritas”, które swą postawą i pracą zajęły czołowe miejsce i zdobyły ogólne uznanie dla wysuniętych przez Polskę postulatów.

Kongresy „Pax Romana” zakończyły się udziałem uczestników w uroczystościach beatyfikacyjnych błog. prof. Contardo Ferrini w Bazylice św. Piotra, z udziałem Ojca św., który przyjął członków Kongresu na audiencję.

15-go kwietnia Ks. Biskup Gawlina odprawił Mszę Zaobną na grobie s. p. Nuncjusza Cortesi w Grottaferata. Delegacja Polska złożyła wieniec o barwach narodowych. (s.)

**Ś. P. Helena Olszewska**  
**Podporucznik P. W. S. K. — Żołnierz A. K.**  
 odznaczona Krzyżem Zasługi z Mieczami  
**Współpracowniczka Sekcji Prasowej I. Dyw. Panc.**  
 Zmarła 28. IV. 1947 r. w Münster  
 Cześć Jej Pamiątki  
**Redakcja „Deńlady“**

## Rozpraszają się Polacy ze Wschodu

Dywidzja nasza nie będzie ostatnią większą jednostką PSZ ewakuowaną do Anglii: pozostałe jeszcze oddziały nasze na Wschodzie, których wyjazd przewidziany jest dopiero na lipiec b. r. W nieco wcześniejszym terminie nastąpi wyjazd najbliższych rodzin żołnierzy tych oddziałów w liczbę około 750 osób, dalsze ich rodziny oraz wdowy i sieroty po poległych i zmarłych żołnierzach ewakuowane będą dopiero po odjeździe oddziałów, zaś „dependents” i 1200 osób zwolnionych z wojska mają wyjechać gdzieś późną jesienią. W ten sposób w ciągu pół roku, kolejnymi etapami, ulegnie przesiadce jedno z najliczniejszych i najlepiej zorganizowanych skupisk polskiego uchodźstwa wojennego.

Obecna sytuacja kolonii polskich w Azji, Afryce i Australii jest niejasna i budzi uzasadniony

Oto garść danych według informacji „Światopis”:

Na Bliskim Wschodzie najsilniejsza i najbardziej żywota kolonia polska znajduje się jeszcze w Libanie, gdzie osiedliło się około 5000 ludzi przybyłych z Persji. Uchodźcy zorganizowali się w Związku Polaków w Libanie, stworzyli dla młodzieży przy pomocy przychylnych czynników amerykańskich, brytyjskich i miejscowych ośrodków akademickich, rozwinięły szeroką akcję kulturalną i założyli zdrową, silną komórkę polskości. Przyszłość jej będzie zależała od rozwoju sytuacji wewnętrznej w Libanie, lecz prawdopodobnie część tego skupiska utrzyma się na miejscu i zachowa powstałe już wartości materialne i kulturalne.

Palestyna była w okresie wojny obozem przejściowym dla wszystkich Polaków, których los zagnał na Bliski Wschód. Dzisiaj żyje tam jeszcze znaczna ilość uchodźców, zorganizowanych w Radzie Uchodźstwa Polskiego w Palestynie. Tętno polskiej akcji kulturalnej, które w pewnych okresach było bardzo silne, osłabło wyraźnie wskutek trudności finansowych i „opiekunkowej” akcji UNRRA. Ewakuacja wojsk polskich podważyła podstawę materialną istniejących instytucji. Napięcie zaś stosunków politycznych czyni utrzymanie kolonii polskiej w Palestynie niepożądanym. Część jej członków będzie mogła udać się w ślad za wojskiem do Anglii, reszta musi być przerzucona na jeden ze starych ośrodków emigracyjnych. Jest to jedno z najpilniejszych zadań Rady Osiedleńczej.

Osiedla w czasie wojny w Egipcie grupa inteligentów polskich stworzyła Związek Polaków w Egipcie, który przez rok zgórą rozwijał ożywioną działalność. Przejście opieki nad Polakami przez UNRRA położyło, niestety, kres tej pracy. Uchodźców zgromadzało bowiem z powodu UNRRA w jednym obozie położonym na pustyni i utrudniono im prowadzenie jakiegokolwiek akcji. Dzisiaj ośrodek ten jest w likwidacji, a większość jego członków wyjeżdża za wojskiem do W. Brytanii.

Na terenach Środkowego Wschodu pozostały już tylko nieliczne jednostki z liczyński rzesz Polaków, którzy osiedli w pewnej fazie wojny w Persji i w Iraku. Jedna z fal odptywowych uderzyła o brzegi Indii, rozciągając po terenie półwyspu około 10000 uchodźców. Powstała tam naczelna organizacja pod nazwą „Zjednoczenie Polskie w Indiach”, założono polskie szkoły, pol-

skie ośrodki akademickie, polskie pismo. I tu jednak doszło ostatnio do pogorszenia sytuacji, wskutek komplikacji politycznych. Najpierw zgromadzono wszystkich Polaków w Kolhapur, następnie przystąpiono do likwidacji zagadnienia uchodźców, usiłując zmusić ich do dalszej emigracji, lub repatriacji. 500 dzieci przerzucono już do Australii, los reszty jest niepewny.

W Australii kilkudziesięcna rzesza Polaków złożona ze starej emigracji i uchodźców rozrzucona jest po całym lądzie. Dwa jedynie większe skupiska istnieją w Sydney i w Queensland. W Sydney powstało Polskie Towarzystwo Demokratyczne, uznane za naczelną organizację terenową, w prowincji Queensland — Polska Związek Narodowy, współdziałający z organizacją naczelną.

Na Nową Zelandię przewieziono w czasie wojny około 1000 sierot polskich i ich opiekunów. Dokoła tego zgrupowania powstała stopniowo kolonia polska, zorganizowana w Związku Polaków w Nowej Zelandii. Jest to ośrodek oparty o mocne podstawi, mający więc warunki pomyślnego rozwoju.

W Afryce 20.000-tysięcna masa Polaków przybyłych na ten kontynent z Persji i z Iraku jest rozbita na liczne osiedla, położone w pięciu koloniach brytyjskich. Ogrom przestrzeni uniemożliwia prace organizacyjne. Potrzeba stworzenia jednolitej organizacji była jednak ogólnie odczuwana, co znalazło wyraz w powstaniu w Livingstone, w północnej Rodezji, Komitetu organizacyjnego Związku Polaków w Afryce. Prace tego Komitetu rozwijają się w ścisłym porozumieniu ze Światowym Związkiem Polaków. Jest to jednak wątpliwe czy całość lub choćby większa część Polonii afrykańskiej zdoła się na miejscu utrzymać, gdyż brytyjska polityka kolonialna nie sprzyja imigracji białych.

We wszystkich wymienionych tu krajach Polacy dążyli do zabezpieczenia swoich interesów, tworząc własne organizacje terenowe. Organizacje te szukały oparcia w Światowym Związku Polaków w Zagranicy. Tak powstała w czasie wojny na tych terenach sieć polskich organizacji ułatwiająca i umożliwiająca jednolitym przetrwanie burzy dziejowej. Istnienie tej sieci ułatwia dziś starannie omyślane rozwiązanie zagadnienia Polonii w krajach Wschodu i Południa. Los tych skupisk daleki jest jeszcze od stabilizacji i cienie pozostałe wątpliwy. (3)

## Ruch wydawniczy w Polsce w r. 1946

Z artykułu Adama Bromberga pt. „Wydawnictwa ruszyły” („Kuznica” nr 10/79) przytaczamy interesujące dane dotyczące ruchu wydawniczego w roku 1946.

Według treści książek i broszur wydano w r. 1946:

	Ilość tytułów	%
0. Druki treści ogólnej	170	5,2%
1. Filozofia	44	1,3%
2. Religia, teologia	235	7,2%
3. Nauki społeczne, prawne, Publicystyka	708	21,7%
4. Językoznawstwo	29	0,8%
5. Nauki ścisłe	83	2,5%
6. Nauki stosowane	441	14,0%
7. Sztuki piękne, gry, sporty (?)	164	5,0%
8. Literatura piękna	600	18,3%
9. Książki dla dzieci i młodzieży	330	10,0%
10. Historia i geografia	320	10,0%
Podręczniki szkolne	121	4,0%

Łącznie książek i broszur (tł.) 3248 100,0%

Książki te i broszury zostały wydane przez rozmaitego rodzaju instytucje wydawnicze, tak wydały:

I. Spółdzielnie Wydawnicze:

	tytułów
Spółdz. Wyd. „Książka”	160
Spółdz. Wyd. „Czytelnik”	117
Spółdz. Wyd. Nasza Księgarnia	71
Spółdz. Wyd. „Wiedza”	66
Inne Spółdzielnie Wydawnicze	127
<b>Łącznie</b>	<b>550</b>

II. Instytucje Państwowe:

	tytułów
Państw. Zakłady Wyd. Szkolnych	78
Państwowy Instytut Wydawniczy	19
Inne instytucje państwowe	212
Instytucje Naukowe	393
<b>Łącznie</b>	<b>712</b>

III. Organizacje społeczne, Związki, Stow.

	tytułów
Partie polityczne, związki	57
Organizacje młodzieżowe	39
Organizacje społeczne	268
Katolickie instytucje wydawnicze	208
<b>Łącznie</b>	<b>572</b>

IV. Firmy wydawnicze prywatne i anonimowe:

	tytułów
Gebethner i Wolff	59
St. Kamiński	55
Księgarnia św. Wojciecha	45
„AWR”	36
E. Kuthan	32
„PRZEŁOM”	30
Arct St.	24
Trzaska, Eward i Michałowski	20
Cukrowski	13
Inne firmy wydawnicze (10 i mniej tytułów wydanych broszur i książek)	1100
<b>Łącznie</b>	<b>1414</b>

Ogólna liczba 3248 książek i broszur stanowi 61,8% produkcji 1937 r., natomiast są znacznie wyższe; autor artykułu przyjmuje za dwukrotnie wyższe, ale bierze za podstawę 3.000 jako przeciętny nakład powieści przed wojną, co jest chyba raczej przesadą.

Katastrofalnie niekiedy i bezwzględnie i w restauracji ze starymi przedwojennymi — jest ilość wydanych podręczników. Autor słusze było na temat z tego powodu.

A JAK BYŁO W USA I W. BRYTANII

Jednocześnie J. M. Nowak w „Odrodzeniu” podaje roczny bilans wydawniczy USA i W. Brytanii. Różnica w liczbie tytułów w porównaniu z naszą produkcją wydawniczą jest znacznie mniejsza niż w wysokości nakładów.

(W USA) ... w ciągu roku ukazało się (broszury nie są tutaj wliczone) 7735 książek. Z tego 6170 przypada na nowe tytuły, 1.565 na wznowienia. Liczba wydanych książek wzrosła bardzo wydawnictwa w porównaniu z rokiem poprzednim, ale do czasu wydawcy uskarżają się na brak papieru i przeciążenie maszyn drukarskich.

Porównanie z W. Brytanią, borykającą się z wielkimi trudnościami, wypadło na jej korzyść: tam bowiem udało się wydać 11.411 tytułów.

Tabela dzieł najliczniej reprezentowanych na rynku księgarskim w St. Zjednoczonych przedstawia się następująco:

	tytułów
Powieść (w tym nowe powieści, 1.133)	1.722
Książki dla młodzieży	877
Religia, teologia	530
Biografie	456
Poeci, dramaty	441
Historia	359
Nauki ścisłe	350

## Wolność prasy w 39 językach

Pewnego rodzaju odpowiedzią amerykańską na ostatnie oświadczenie Stalina, że reżim sowiecki nie może się obyć bez cenzury, jest zorganizowana w Lake Success, obecnej siedzibie ONZ, wystawa prasy amerykańskiej w językach obcych. Wystawa ta dowodzi, że ludzie różnych narodowości, religii i zapętywani mogą żyć bez sporów obok siebie, że przyjazna współpraca między narodami nie jest utopią, lecz rzeczywistością.

W okresie między rokiem 1840 a 1940 Stany Zjednoczone przyjęły 37.529.494 imigrantów ze wszystkich stron świata. Dla tych przybyłych pismo amerykańskie, w ich języku ojczystym jest łącznikiem między nimi a ich daleką ojczyzną, orędo nauczycielem i przewodnikiem wśród nowych zwyczajów i organizacji społecznej. Zapoznaje ono ich z Ameryką i ułatwia aklimatyzację.

Czytelnicy tych pism, czyli osoby obcego pochodzenia i ich krewni, tworzą jedną czwartą

część całej ludności USA. W roku 1946, podczas spisu ludności, 21.996.240 obywateli podało jako ich mowę ojczystą nie język angielski, lecz jakiś inny język obcy. Według tego spisu do języka niemieckiego przynależało około 5 milionów, do włoskiego około 4 milionów, do polskiego 2.416.320 i do hiszpańskiego, żydowskiego i francuskiego po niecałe 2 miliony. Na resztę złożyły się inne języki.

Na potrzeby tej masy różnojęzycznej w Stanach Zjednoczonych ukazują się 1010 dzienników, tygodników i czasopism w językach innych niż angielski. Tworzą one razem wolną prasę w 39 językach. Jednak wszystkie te pisma są amerykańskie bez względu na czcionki i litery arabskie, japońskie, chińskie czy cyrylicę.

Publikacje hiszpańskie zajmują pierwsze miejsce ze 130 pozycjami, dalej idą niemieckie — 115, włoskie — 102, polskie — 79, żydowskie — 50, węgierskie — 54, czeskie 52 i t. d.



# Dziecko polskie w Niemczech nie pozostanie bez opieki i szkoły.

W najcięższych dniach niezależnego szkolnictwa polskiego w Niemczech, w okresie gdy wazyły się jego losy, wyszła z druku mała broszurka, podsumowująca dane cyfrowe z działalności Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych. Wydrukowano ją jako 2. numer „Dziennika Zarządzeń i Informacji” Komitetu, w istocie jednak jest to publikacja znacznie przekraczająca ramy wewnętrzne tej organizacji, dokument już nie tylko społecznego ale i politycznego znaczenia. Zawarty w niej materiał statystyczny to zasadniczy argument przeciw niktowej, krócej mówiąc, polityce, która usiłuje podporządkować swoim interesom i celom politycznym.

Obecnie, gdy problem szkolnictwa polskiego w Niemczech, przeszedłszy przez parlament brytyjski, znalazł się na drodze do zasadniczego rozwiązania, gdy rząd królewski przyrzekł zabezpieczenie interesów kulturalnych DP oraz utrzymanie i rozwinięcie szkolnictwa — broszura Centralnego Komitetu daje wyjaśnienie, gdzie leży tajemnica zwycięstwa, słusznej sprawy. Wszelkim atakom politycznym, nie przebiegającym w środkiem, szkolnictwo polskie w Niemczech przeciwstawia prawdę nieodpartą, prawdę niezamordowaną, rzetelną pracę, oliwną, bezinteresowną pracę społeczną.

Zamykające broszurę zestawienie sumarycznie wymienia: 116 przedszkoli, 264 szkoły wszystkich typów, 20.670 młodzieży objętej uczuciami i 1345 osób personelu nauczycielskiego. Tak wygląda dorobek nauczycielstwa polskiego w Niemczech, pomimo wielkiej trudności i przeszkody zewnętrzne, godne nazwy wręcz przesładowania.

Szkolnictwo polskie w Niemczech powstało jako spontaniczny odruch nauczycielstwa. Tempo organizacyjne było takie, że już w połowie czer-

wca 1945 r., zanim została zorganizowana administracja szkolna, funkcjonowały przedszkola, szkoły powszechne, średnie, kursy ogólnokształcące i zawodowe, świetlice, czytelnie itd. we wszystkich niemal ośrodkach polskich na terenie Niemiec.

Dużo pomocy w pierwszej chwili udzieliła nauczycielstwu i Dywizja Pancerna w kierunku organizowania samego szkolnictwa oraz administracji szkolnej, która stała się konieczną nadbudową samorządnie powstałego i pracującego już na zasadzie polskiej organizacji, ideologii i programu szkolnictwa. Powstała Centrala Szkolnictwa.

W tym czasie UNRRA jeszcze nie działała, władze warszawskie w ogóle nie interesowały się problemem uchodźców, Mil. Gov. nie mieścił się zupełnie w sprawy polskie, więc organizacja szkolna, szukając pomocy, musiała i mogła oprzeć się jedynie o Wojsko Polskie, a w dalszej kolejności o P.C.K. z Londynu, który rozwijał szeroką działalność.

Spółczesność zorganizowała w ramach Zjednoczenia Polskiego szereg akcji wydawniczych, dzięki czemu Centrala mogła im szczególnie dogodnych warunkach drukować książki i podręczniki szkolne. Dzięki ograniczonej ilości książek i podręczników, przystąpił z Londynu, II-go Korpusu i Bliskiego Wschodu — szkolnictwo polskie w Niemczech mogło zaspokoić najniższe potrzeby. Wysiano nawet bardzo dużo podręczników do krajów.

Warszawa nie nie pomagała szkolnictwu polskiemu w Niemczech. Zdawało się nawet, że się nim zupełnie nie interesuje. Dopiero nagły wyjazd kierownika Centrali dr. Pasierbińskiego 18. 12. 1945 r. do Warszawy wykazał, że zakulisowe rozmowy były prowadzone od dawna oraz że Centrala stoi pod wpływem politycznym i idzie po linii dyspozycji Warszawy. Ogólna nau-

czycielstwa i społeczeństwa przestał odtąd mieć zaufanie do Centrali. We wszystkich okręgach zaczęto domagać się stworzenia nowej organizacji szkolnej, wolnej od wpływów politycznych, aby szkoła i dziecko polskie nie uciepiała na skutek różnicy zdań i decyzji w tonie samego nauczycielstwa i społeczeństwa.

W międzyczasie nauczycielstwo zorganizowało się, wyłonilo delegatów i na Zjeździe Delegatów w Maczkowie w czerwcu 1946 r. powołało do życia Zrzeszenie Polskich Nauczycieli na Wychodźstwie w Niemczech i Centralny Komitet dla Spraw Szkolnych i Oświatowych, który miał za zadanie zaopiekowanie się szkołą i młodzieżą polską w Niemczech, wobec tego, że Centrala zapowiedziała zwinienie swoich przed i działalności z końcem czerwca 1946 r.

Praca szkolna i oświatowa nie tylko nie doznała przerwy, ale i nie obniżyła swego poziomu. Toteż Centralny Komitet dla Spraw Szkolnych i Oświatowych w Maczkowie, dysponując 1500 solidaryzującymi się z nim nauczycielami wszelkich typów szkół, w zdecydowanej większości należącymi do Zrzeszenia Polskich Nauczycieli na Wychodźstwie, przejął bez trudu, całe szkolnictwo i administrację szkolną w swoje ręce i rozpoczął planową działalność szkolną i oświatową na wszystkich odcinkach całego terenu Niemiec, zachodnich. W żadnym ośrodku szkolnym nie została zahamowana praca szkolna, żadne dziecko polskie nie pozostało bez opieki i możności kształcenia się zarówno w zakresie szkoły powszechnej jak średniej ogólnokształcącej, wreszcie przysposobienia zawodowego. Centralny Komitet bowiem, przewidując rozwój wypadków, poraził się dostatecznie wcześniej, bo już w drugiej połowie czerwca 1946 r., skompletował, ukonstytuował oraz zorganizował z administracją szkolną wszystkich szczebli i przejął całe szkolnictwo polskie w Niemczech.

Równocześnie i równoległe do tego Zrzeszenie Kół Techników Polskich z siedzibą w Bramsche przejęło krótkoterminowe kursy przysposobienia zawodowego, reorganizując je i rozbudowując słownie do wyłaniających się potrzeb i możliwości.

Gdy praca była już w pełnym toku, nieoczekiwanie pojawiła się na widowni ekspozytura administracji warszawskiej pod nazwą: Polska Centrala Oświatowa w Niemczech, która wysunęła pretensje do kierownictwa szkolnictwem polskim. Nie znalazła ona jednak oparcia w terenie, zarówno w społeczeństwie jak i pozostałym nauczycielstwie, które stanęło niemal w stu procentach po stronie Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych. Nie mając oparcia Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych, nie mając oparcia w społeczności nauczycielskiej, Polska Centrala Oświatowa w Lemförde ucieka się do pomocy UNRRA, żądając podporządkowania sobie wszystkich szkół i zlikwidowania Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych.

Ostatecznie sprawa oparła się o Control Commission for Germany. W pierwszej chwili decyzja była dla Komitetu bardzo ciężka, Niemniej jednak oświadczenie Rządu Wielkiej Brytanii, że nie zamierza zamykać szkół polskich na terenie Niemiec, i Ministra Hynda, że szkoły mogą pracować bez podporządkowywania się Misji Warszawskiej, zdecydowało o tym, że Władze Okupacyjne mierzcie do zamknięcia szkół nie dopuściły i nie akceptowały polityki UNRRA, która dążyła do podporządkowania szkół czynnikowi rządowemu wbrew uchwałom UNO.

W sferze amerykańskiej władze wojskowe, które przejmują opiekę nad DP, z rąk UNRRA, pozostawiają stan jak dotychczas, a więc w ramach czynnika społecznego. W sferze brytyjskiej szkolnictwo ma być przeorganizowane.

Biorąc pod uwagę, że w najbliższym czasie sprawy uchodźców przejmie IRO, należy w przyszłości patrzeć spokojnie. Jak długo nie zostanie rozwiązany problem Polaków w Niemczech, nie przesadzając, jakimi drogami pójdzie rozwiązanie, dziecko polskie nie pozostanie bez opieki i szkoły. Czując nad nim będzie polski nauczyciel, duch świata zachodniego, w którym nie wygasł jeszcze kult dziecka, i prawo demokracji zachodniej, które rozumie, że dziecko w żadnym wypadku nie może odpowiadać za taką czy inną decyzję rodziców i opiekunów.

Nauczyciel polski zwał i ciągle zdaje najcięższą część swojego społeczeństwa: W najcięższych warunkach żyjąc i pracując dla dobra dziecka nie opuszcza posterunku. Jak lekarz musi przystąpić do postatki przy chorych, ksiądz przy wieściach, tak nauczyciel nie może opuszczać dziecka — tego wielkiego skarbu narodu.

Wbrew wszelkiej propagandzie, wbrew najrozmaitszym czynnikom politycznym, które próbują by dla uzyskania odpowiednich efektów oddziaływać na nauczycielstwo, nie poddaje się ono żadnym głosom z zewnątrz — idzie natomiast za głosem sumienia i postępowania, które kładzie na jego barkach odpowiedzialność za wychowanie. I stąd ten dziwny napór fakt — że zawsze odpowiednią ilość nauczycielstwa pozostaje na najbardziej wysuniętych i zagrożonych placówkach. Nie nie pomoga nawoływania przywódców, że trzeba iść tam czy gdzie lepiej — nauczyciel szkoły stworzył i jak długo ona istnieje, przy niej pozostanie.

## Deprawator

Od jednego z czytelników otrzymujemy następującą uwagę:

Ogłoszony w „Defiladzie” w całości i bez komentarza wywiad z Pasierbińskim o programie wychowania komunistycznego w Polsce rzeczywiście sam przemawia za siebie. Nie spodzianka dla niektórych może być tylko rola samego Pasierbińskiego. Dla niektórych, ale nie dla tych, co znali go oddawna. Przed wojną gorliwy spawator, w niewoli dostosował się do otoczenia i był niby religijny, czasami przebierając coś bliższym znajomym o potrzebie kościoła narodowego. Po klęsce Niemiec oddany p.k. Banachowi, szefowi misji wojskowej polskiej. Przyjmuje nominację na delegata londyńskiego ministerstwa oświaty ale zaraz po ichu zaczyna rozmawiać z Warszawą: Nie zrzekając się pierwszej delegatury, przyjmuje drugą z ramienia Warszawy. Zamiast zajmować się szkolnictwem w Niemczech, zajmuje się tylko robotą polityczną, by zaskarbić sobie łaski „wznowy pałków. Sprowadza z Warszawy Wycecha „ministra” oświaty a ponieważ Wycech jest ludowcem, pozory ludowcy nadaje sobie i Pasierbiński. Dzisiaj „ministrem” oświaty jest komunistka Skrze-

szewska, Pasierbiński przedstawia nam się w nowej roli: stuprocentowego pebełwo. Już nie jest pobożny tylko antyklerykalny, już nie jest Europejczyk tylko znający wyższość kultury wschodniej. I stwierdza, że całe życie marzył o takiej demokracji, w jakiej żyje obecnie.

Corzej, że za słowami tego neofity komunisty, widocznie już dobrze postawionego w kompartii, skoro powierzon mu dzieło wychowania przyszłych pokoleń, za słowami kapiącymi od zwrotów patriotycznych i demokratycznych, kryje się, a raczej już się nie kryje, prawda tego, co czeka nasze dzieci w kraju. A więc najpierw zabrać dziecko rodzinie — nie rodzina wedle Pasierbińskiego nie państwo ma pierwszeństwo w wychowaniu i państwo ma zwać się w duszy dziecka zżubne i zacząłby wpływy domu rodzinnego. Państwo także ma wyćwiczyć z jego duszy religię i kulturę zachodnią. Zamiast religii teoria materializmu dialektycznego i historia komunizmu. „Kolejnością” we współpracy z „kierownikami politycznymi” to znaczy pod dyktando P.P.R. odbywa się w Wydziale Wychowania „koordynacja” pracy komu-

nistycznej „Związku Walki Młodzieży” z przysposobienia wojskowym, harcerskim, bibliotecznym, kłuby. Młodzież nie być wychowana w atmosferze niechęci i pogardy do domu rodzinnego, niechęci i pogardy do domu rodzinnego, w atmosferze szpiegowania kolegów i zakłamanej frazesu demokratycznego.

„Ale czy trzeba o tym pisać? Każdy, kto przeżył ten szenny wywiad, może sam sobie zdanie wyrobić na ten temat i nie ma chyba takiego, któryby poza frazesami nadzwyczajnymi, demokracjonalnymi i „spisowymi” nie widział nagłej i brutalnej prawdy, jak rokami katechowania w rodzaju Pasierbińskiego zaczyna się wynarodawianie i demoralizowanie młodzieży polskiej w kraju.

„Wracając wracając” — wola w zakończeniu p. Pasierbiński i głośno wspomniany jest z nim kłóczy własną amesle. Kto z nauczycieli, decyduje się walczyć, jeżeli jest Polakiem, niech wyca p. to, by na kraj m. kroku walcząc z pasierbińskimi, by na kraj m. kroku demaskować ich szalbierzostwo, na każdym kroku prowadzić głośno, w całej przyszłości Polski w duszach młodego pokolenia, które nie do stopniowo pozabawie narodowości przez oddanie go na nie lądjakom bez sumienia w rodzaju owego Pasierbińskiego. Nauczyciel z głosu.

## „Pod znakiem Półksiężycy”

Pobyt setek tysięcy Polaków ocalałych z Rosji, na Bliskim Wschodzie zbliżył niespodziewanie wielką liczbę naszych rodaków do spraw wschodnich a zwłaszcza do krajów muzułmańskich. Spora grupa Polaków pozostaje do dzisiaj w Libanie, Syrii i Palestynie a nawet w Indiach i Egipcie. Wśród nich niejedni zainteresowali się bliżej Islamem i krajami, gdzie wypadło mu przebywać. Ale i wśród tych, którzy bodaj pizetnie otarli się o ten tak odmienny świat, pozostało sporo zainteresowania. Toteż może liczyć na powodzenie wydana ostatnio w Jerozolimie niewielka książka p. Raikow, Waga p.k. „Pod znakiem Półksiężycy”, która w formie popularnej ale przecież naukowej opowiada dzieje Islamu i najważniejsze problemy współczesne krajów muzułmańskich.

Dla Polaka Islam to przede wszystkim wspomnienie wielkich walk z Turkami, niewoli iatarskiej, wyprawy wiedeńskiej. Autor pokazuje

nam Islam z zupełnie innej strony: jako cywilizację, świat idei i prądów bardzo nieraz sprzeczących. Warto może odrzucić zwroć uwagę na dwie rzeczy: że epoka kiedy Polska zainicjowała się islamem, t. j. wiek XV, była już okresem upadku cywilizacji muzułmańskiej i że Turcy byli w tej cywilizacji najniebezpieczniejszą kulturą i najniebezpieczniejszą cywilizacją ówczesną.

Religia, jako opisał Mahomet koczowniczym społeczeństwem arabskim, była właściwie bardzo prosta, bardzo sztywna i bojowa. Nadawała się doskonale do stworzenia armii fanatyków podległych polowemu światu, od Chin po Indie i Włochy, ale nie mogła wywarzyć błogostni. Toteż gdy, głównie pod wpływem perskim, rozwinęła się w świecie muzułmańskim nauka, gdy Islam stał się najbardziej cywilizowaną częścią świata — we wczesnym średniowieczu — myśl muzułmańska nie mogła się pomieścić w ciasnych ramach Koranu. Filozofia arabska, czy perska nie ma właściwie wiele wspólnego z Islamem i nieodrodzi szkoły filozoficzne, w których od niego odchodzi. I tu uderza żywcem niespodziewanie: niewielka tolerancja muzułmanów, która w rzeczywistości przy fanatyzmie w ogóle się obywała.

Współczesne zagadnienia islamskie są omówione przez autora raczej pobieżnie. Podaje wprowadzić ciekawe dane o początkach ruchu naurabskiego czy paniraabskiego, ale nie można się z jego książki zorientować w prądach myślowych współczesnego świata muzułmańskiego.

A widać ten wykładzie wielką brzośność polityczną. Islam rozszerza się nawet szybko w Azji i Afryce. Czy jest to siła dawnego rozpadu, czy wyraz rzeczywistego odrodzenia cywilizacyjnego? Czy może się odrodzić myśl spłasniona ranami Koranu, księgi, której nie wolno już nawet interpretować?

## Amerykańskie „Kluby Książki”

Na amerykańskim rynku księgarskim przyszył w ostatnich latach poważny konkurent w postaci tzw. „Klubów Książki”. Prawie równoległe do tego zjawiska w czasie wojny pojawiło się wiele „wydan klubowych”, przeznaczonych dla żołnierzy na dalekich frontach i przynoszących imże powieści słynnych pisarzy za 25 centów, to znaczy po cenie więcej niż dziesięciokrotnie niższej od ceny katalogowej normalnych wydań.

Najnowsze Kluby Książki to: klub p. n. „Książka co miesiąc” (który ma 10 tysięcy członków), „Bractwo Literackie” (z 100 tysiącami) oraz klub „Książka za dolara” (z 600 tysiącami członków). Podobny razen z Kanady mają Stany Zjednoczone około 3/5 miliona ludzi należących do takich „klubów” czytelników. Niektóre kluby specjalizują się i dają tylko książki do ściśle określonej treści n. p. religijnej, naukowej, powieści kryminalnych lub wojennej literatury.

Wszystkie w wymienionych klubach członkowie nie płacą żadnego wkładu, a tylko zobowiązują się do nabycia w ciągu roku za pełną cenę dowolnej liczmy tytułów wydanych przez klub książek i proporcjonalnie do niej mają prawo wybrać sobie pewną ilość książek, które otrzymują już zupełnie bezpłatnie. I tak n. p. w klubie „Książka co miesiąc”, wydającym rocznie 12 tytułów, każdy członek musi kupić rocznie co najmniej 4 książki i na każde dwie kupione może sobie wybrać jedną bezpłatnie.

Kluby Książki mają swe zalety i swe wady. Oczywiście dla czytelnika o wyrobionym smaku i określonych upodobaniach nie mają one wartości, ale dla czytelnika niedoświadczonego za pomocą w wyborze książki. Należący początkowo przyjęli tę inowację z wielkim zastrze-

żeniem, ale z czasem, przekonawszy się, że przynosi ona wielkie zyski, sami zaczęli zakładać takie kluby. I tu właśnie leży sedno sprawy: kluby te są przeważnie przedsiębiorstwami obliczonymi na zysk i liczą się z książką „kasową”, nie zaś, która się może przyczynić do podniesienia smaku literackiego czytelników czy też do duchowego ich zbliżenia.

„Dzięki klubom Książki” autorowie dzieł zupełnie nie zastugają się na to, by były tak szeroko rozpowszechniane, stają się nagle i niecałkowicie „prosi” i równocześnie bardzo zamknięte. Nie traktują to oczywiście fakty, że i narownie wydani pisarze też dzięki klubom uzyskują pewne zyski.

Nie można n. p. uważać za dodatni czyn społeczny, że amoralne powieściopiszczo Ericha Remarque’a p. t. „Buk tryumfalny” osiągnęło w „Klubie Książki” cyfrę blisko pół miliona egzemplarzy. Przy pomocy klubów jednak n. p.owano przekozać czytelnikom do niektórych poważnych i nielato się czytających książek i zdołano niektórych z tych źle idących na rynku księgarskim nakładów rozprzedać w znacznym procencie.

Jakkolwiek kluby Książek prowadzą do pewnego łatwizny i standaryzacji w wyborze, tak twój dla Ameryki, to jednak przynajmniej im również tę zasługę, że dzięki nim nabywają i czytają książki też ludzie, którzy by bez nich nigdy żadnej książki nie przeczytali. Oddają więc one znaczne usługi „początkującym czytelnikom”, ale wartość tych usług zależy od tego, jaką książkę czytelnikowi dają do ręki i czy rozszerzając książki i zarabiacz na tym mają równocześnie na oku dobrze pojęte cele oświatowe.

M. K.

## Konkurs na wspomnienie o prasie podziemnej

W Lipskim odbyło się posiedzenie jury konkursu, ogłoszonego przez Syndykat Dziennikarzy Polskiej w b. Rzeszy, na temat wspomnień o polskiej prasie podziemnej w kraju w czasie wojny. W skład jury wchodził: jako przewodniczący red. Jerzy Szepiński, oraz red. Lech Stasiński i red. Hrabek Kludus.

Jury po rozpatrzeniu nadesłanych prac uznało pewną ich ilość za nieodpowiadającą warunkom konkursu, poczym postanowiło nie przyznać I-szej i 2-giej nagrody, natomiast przyznać 3-cią nagrodę w wysokości 2000,- RM za pracę „Odwet na głębokiej prowincji” (godła „Dziennikarstwo”), której autorem jest p. Stanisław Jaroszyński z Mannheim-Kaelfertal.



# REWOLUCJA W AMERYCIE

Każda wojna wywołuje w następstwie szereg przemian społecznych. Ameryka obecnie stała się terenem cichej rewolucji, rozwijającej się na skutek zetknięcia się żołnierza amerykańskiego (G. I.) z kobietą europejską.

Najpierw kilka faktów: Podczas gdy w Ameryce przeciętne każde małżeństwo kończy się rozwodem, wśród żołnierzy wracających z Europy rozwody osiągnęły 66% — czyli że więcej niż co drugi weteran uważa że kobieta, którą poślubił w czasie lub przed wojną nie odpowiada już jego nowym pojęciom o żonie. W związku z tym odbywają się manifestacje kobiet, które oskarżają byłych wojskowych o „episek“ na prawa kobiety amerykańskiej. W ostatnich wyborach zarówno Republikanie jak i Demokraci nie wystawili swych postów — kobiet na ponownych kandydatów w obawie utraty głosów powracających wojsaków. Związki prawników z różnych miast żądają zmiany dotychczasowych „jednostronnie pro-kobiecych ustaw rozwodowych“.

„Saturday Evening Post“, najpoczytniejszy amerykański „Magazin“ dla rodzin, dla którego pojście rozwodu było zawsze świętym tabu, na 12 stronach zastanawia się co jest „wrog“ (zło) z kobietą amerykańską. „Readers Digest“, zawsze tak szanujący uczucia czytelników, zamieszcza długi artykuł pod tytułem: „Czyżby mężczyźni amerykańscy nie lubili kobiet?“ Hollywood ujmuje problem w jednym z najciekawszych filmów tego roku, a sławny psycholog-kobieta Alicja Laverer rozpoczęła dla „Rafowania kobiety amerykańskiej w dwunastej godzinie“. Wreszcie na półkach niemal wszystkich księgarni piętrzą się książki, których autorzy usiłują dać odpowiedź na pytanie: „Co się stało z Amerykanami w Europie“.

A właściwie, co się stało? Prasa amerykańska daje wiele powierzchownych wyjaśnień. Izolacyjny konserw Hearszt skarzy się na „odwróconą inwazję“, przez co rozumie napływ do Ameryki „żon wojennych“ ze wszystkich krajów Europy. Gazety prowincjonalne twierdzą, że Europejki po prostu „opętały“ niewinnych G. I.ów, a dzienniki Nowego Yorku z oburzeniem wskazują na najazd kobiet z byłych krajów nieprzyjacielskich: w samych Niemczech Amerykanie zawarli 14.000 potajemnych małżeństw.

Wszystkie te różnorodne głosy streszczają się w jednym wniosku: G. I. został uwiedziony przez jakąś Gretę niemiecką Marię włoską, czy Denise francuską. Poza przemianami w postawie wracającego mężczyzny węższą one za pewnym określonym typem Europejki, a nie za kobietą europejską w ogólności. Tymczasem — jak zauważa szwajcarska gazeta „Die Weltwoche“, a czego z tamtego brzegu nie dostrzegają obserwatorzy amerykańscy — wazy się tu problem bardzo duży: potrójna rewolucja — społeczna, materialna i duchowa.

Ażby zrozumieć wpływ Europejki na Amerykanina, należy poznać stanowisko społeczne mężczyzny w życiu amerykańskim. Kiedy gen. Eisenhower, zwycięzca i bohater narodowy, powracał z Europy na stanowisko szefa sztabu, gazety zamieściły fotografie generała mającego talerze w kuchni własnego domu. Redaktorzy byli przekonani, że właśnie taki obraz przyczyni się do zwiększenia popularności Eisenhamera,

ponieważ każdy G. I. ujrzy w nim swoją własną podobiznę, a Amerykanka pozna w nim swego Joe czy Jonny. Jednak w zetknięciu z Europejką żołnierze amerykańscy doszli do wniosku, że gotowanie, mycie talerzy, sprzątanie, pielęgnowanie dzieci i inne tym podobne zajęcia domowe, nie koniecznie winny należeć do kompetencji mężczyzny. Oczywiście pozostaje kwestia do zbadania czy kobietę europejską należy uważać za „zacołaną“, czy „postępowa“ w stosunku do jej siostry amerykańskiej, lecz faktem jest że nowe pojęcia o roli mężczyzny głęboko zakorzeniły się w sercach powracających żołnierzy. Czeka ją oni podobno z zacisniętymi pięściami na chwilę, kiedy będą mogli „pokazać“ swym małżonkom jak się „prawdziwa kobieta“ winna zachowywać i jak oni obecnie rozumieją swą „rolę mężczyzny“.

Postawa tych pięciu milionów żołnierzy nie ogranicza się jedynie do rebelii przeciw „nie-ludzkiemu“ stanowisku społecznemu mężczyzny. Jak to przypomina Filip Wylie, apostoł męskiej rewolwy, w uwagi godnej książce „Pokolenie zmij“, kobieta amerykańska doszła do równouprawnienia z mężczyzną dopiero w roku 1921, a więc nie było czasu na normalne wyrównanie stosunków: kobieta zdobyła sobie wszystkie korzyści niezależności, nie zrzekając się w zamian żadnego ze swych niewieścich przywilejów. Praktycznie biorąc, Amerykanka wspólnie z mężczyzną głosuje, zarabia, rządzi, lecz płaci on tylko sam. Obserwator europejski pa-

Z tajemnic wojny

## Plan Barbarossa

Wśród dokumentów norymberskich znajduje się interesujący protokół z odprawy u Hitlera z 5. grudnia 1940, na której ustalono zasady kampanii przeciw Rosji. Oto ich skrót: Najważniejsze ośrodki zbrojeniowe leżą na Ukrainie, w Moskwie i Leningradzie. Ukraina jest nadto obszarem nadwyżek rolnych. Plan operacyjny rozpada się skutkiem bagien Prypoci na część północną i południową. Na południu jest zła sieć komunikacyjna, najlepsze znajduje się w rejonie Warszawa-Moskwa. Część północna lepiej nadaje się do wielkich ruchów. Należy przyjąć, że na wschód od dawnej granicy polsko-sowieckiej znajdują się podstawy zaopatrzenia, ostatecznie przez umocnienia połowe. Dniepr i Dźwina tworzą linię wschodnią, na której Rosjanie muszą się zatrzymać, jeśli nie zechcą stracić obszarów przemysłowych. Celem niemieckim jest uniemożliwienie zwarte go oporu rosyjskiego na zachód od tej linii. Posłużą do tego kłasy pancernie. Szczególnie silna grupa musi uderzyć z rejonu Warszawy na Moskwę. Z przewidzianych trzech ugrupowań północne uderzy na Leningrad, środkowe przez Mińsk na Smoleńsk, południowe na Kijów. Tu jedna armia wyjdzie z rejonu Lublina, druga z rejonu Lwowa, trzecia z Rumunii. Celem końcowym operacji są Wołga i rejon Archangielska. Ogółem weźmie w niej udział 105 dyw. piech. oraz 32 dyw. panc. i zmot. Zadaniem najważniejszym jest uniemożliwienie zorganizowanego odwrotu Rosjan.

Hitler aprobeował ten plan, przedstawiony

przez szefa sztabu gen. Haldera z tym, że w r. 1941 zostaną rozwiązane wszystkie problemy kontynentu, ponieważ w r. 1942 będą już mogły wkroczyć Stany Zjednoczone.

Na podstawie ostatnich badań uczeni oceniają wiek ziemi na 3 miliony lat. Najstarsze znane skały mają mniej więcej połowę tego wieku. Przed 500 milionami lat uformowały się skały, w których znajdujemy obecnie najstarsze ślady istot żywych. 400 milionów lat liczą sobie pierwsze ślady istnienia kręgowców. Przed 270 milionami lat nasi przodkowie wyszli z wody, a przed 70 milionami lat z olbrzymich płazów powstały ssaki i stały się wszechpotężnymi zwierzętami na lądzie.

Ziemia przeszła cztery okresy lodowcowe, przeplatane wiekami ciepła. Jeszcze nie wiadomo czy okresy te trwały po 50.000 lat czy po 100.000 lat. Okresy lodowcowe według jednych obliczeń zaczęły się przed 600.000 lat, według innych przed 700.000 lat.

W związku z notatką „Defilady“ o reformie kalendarza gregoriańskiego p. J. Sokołowski dzieli się z nami wiadomością o innym projekcie zmiany kalendarza, bodaj czy nie szczęśliwszym od rozpatrywanego przez Ligę Narodów a obecnie przez ONZ.

Zmiana miałaby polegać na tym, że wprowadza się 13 miesięcy o jednakowej ilości 28 dni każdy. Czyni to 364 dni. Zbývający jeden dzień w latach zwykłych, a dwa dni w latach przestępnych, byłyby dniami bez daty. Mogłyby to być dzień Nowego Roku lub jakiego innego święta.

Projekt ten ma te zalety, że każdy miesiąc składa się z czterech tygodni bez żadnej nadwyżki dni. Każdy dzień tygodnia wypadłaby

zawsze w tych samych dniach miesiąca, gdyby naprzykład miesiąc zaczynał się od poniedziałku to wiadomo byłoby, że poniedziałki przypadają na dni 1, 8, 15 i 22 każdego miesiąca, wtorki na dni 2, 9, 16 i 23 i t. d. Można sobie wyobrazić co to za ułatwienie byłoby dla życia, dla różnych planów pa przyszłość tak w życiu prywatnym jak i publicznym, wreszcie dla studiowania przeszłości, gdyby raz na zawsze było ustalone jaki dzień tygodnia odpowiada danej dacie miesiąca.

Każdy kwartał roku składałby się zawsze z jednakowej ilości dni 91 równej 13-u tygodniom i obejmującej trzy miesiące i jeden tydzień. Pierwszy kwartał trwałby zatem do 7-go kwietnia włącznie, drugi do 14-go czerwca włącznie, trzeci do 21-go września włącznie i czwarty do końca roku.

Dla pracowników płatnych miesięcznym zmianą ta wprowadziłaby wielkie udogodnienie w uregulowaniu budżetu miesięcznego na stałe jednakową ilość 28 dni a nie jak dotychczas to na 30 dni, to na 31, to nawet na 28 lub 29 dni. Nie bez znaczenia jest też okoliczność, że wypłat byłoby w roku o jedną więcej, nie 12 a 13.

Zmiana ta pociągnęłaby konieczność ustalenia nazwy trzynastego miesiąca w roku, ale to chyba nie byłoby związane z większymi trudnościami.

Przypadek

W roku 1939 Kopenhaga obiegał następujący dowcip o ówczesnym duńskim następcy tronu, a obecnym królu Fryderyku IX:

Pewnego poranka książę, zapalony cyklista, omal nie wpadł pod potężną limuzynę jakiegoś turysty amerykańskiego.

„Jak pan myśli, kim pan jest?“ — wrzasnął Amerykanin.

„Jestem następcą tronu duńskiego“ — spokojnie odpowiedział Fryderyk.

„Jak?“ — ryknął sztycherzo Amerykanin. — „W takim razie ja jestem... Franklin D. Roosevelt“.

„A to dziwne“ — powiedział książę. — „Właśnie tak samo nazywał się pan u którego miesiąc temu byłem gościem w Białym Domu“.

## Wróg Rosji nr. 1

Kiedy William Bullit przybył do Moskwy w grudniu 1933 roku jako pierwszy ambasador amerykański w Unii Sowieckiej, stolica rosyjska wyłożyła czerwone dywany pod jego stopy. Sowiecki prezydent Kalinin zachęcał się zachwyty: „Wybitna rola, jaką pan odegrał w zbliżeniu naszych krajów, dobrze jest znana w Rosji i sam fakt że właśnie pan został wybrany przez prezydenta USA na ambasadora jest sam w sobie uważany za akt przyjaźni“.

W roku 1946 „Prawda“ wynalazła inne epitety: „Zbankrutowany szpieg, który próbował zrobić karierę na brudnej robocie anty-sowieckiej i otwarcie wypowiadał swe sympatie dla Hitlera“.

Jeśli jednak zmienić się ton Moskwy, zmienił się również ton Bullita. Ten syn bogatego prawnika, dziennikarza, milionowy magnat filmowy, pisarz, malarz, wydawca, a wreszcie dyplomata, niegdyś, po tygodniowym pobycie w Rosji Lenina, przez długie lata był jej najgorliwszym przyjacielem. Dopiero po długim pobycie w Rosji Stalina na stanowisku ambasadora USA, schował w kącie gałązkę oliwną i zabrał się do odstawiania prawdzi-

wego oblicza komunizmu sowieckiego i jego apostołów z Kremia.

Bullit oskarża władców Rosji o dążenie do zdobycia świata dla komunizmu. Bullit dowodzi konieczności stosowania polityki silnej ręki w stosunku do perfidnego Stalina. Myśli Bullita są jakgdyby drogowskazami obecnej polityki amerykańskiej.

Hitler aprobeował ten plan, przedstawiony

## Z czego śmieją się ludzie

W ALGERZE.

Abd el Kadur i Sidi Kadi bawią się stawianiem sobie szarad:

— Pierwsza — nie ma pierwszej, druga — nie ma drugiej, trzecia — nie ma trzeciej. Co to jest?

— Nie mam pojęcia, powiada Sidi Kadi.

— A to takie łatwe, wyjaśnia Kadur. Jeśli nie ma ani pierwszej, ani drugiej, ani trzeciej, to może być tylko... pociąg towarowy.

W ANGLII

— Twój boy-friend odprowadził Cię wczoraj wieczór bardzo późno do domu, Mary — powiada do córki matka z wyrzutem w głosie.

— Tak, rzeczywiście, mamusi. Czy może zachowywaliśmy się zbyt głośno?

— Nie, Mary, właśnie zbyt cicho.

W DANII

— Pewien człowiek znajdował się na przedchadze w polu, gdy zaskoczyła go gwałtowna burza. Jedynym schronieniem była dziupla staro drzewa. Wszedł więc do niej i przecze-kał burzę. Ody jednak chciał wyjść, zorientował się że wyjście jest niemożliwe. Wskutek deszczu drzewo-u wylotu napeęziało i otwór był za mały.

Mysząc, że mu już przyjdzie zginąć w tej dziupli człowiek ów zaczął rozmyślać o całym

## Jedna doba w trumnie

Przed dwoma tygodniami joga Ramanad Swami, w czasie pewnej uroczystości religijnej, w której uczestniczyło 50 tysięcy Hindusów, wszedł do hermetycznej trumny i spędził w niej 24 godziny. Specjalista lekarz, obserwujący przebieg eksperymentu, stwierdza że normalny człowiek nie przeżyłby w tej trumnie nawet trzech godzin. Joga twierdzi, że w ekstazie tańca może według własnej woli wstrzymać oddech, bicie serca i obieg krwi.



## KALENDARZYK

MAJ 1947

4. niedziela — IV po WIELKANOCY  
— Floriana, Moniki  
5. poniedziałek — Piusa V. pap.  
6. wtorek — Jana przed br. Łac.  
7. środa — Domiceli, Ludniły  
8. czwartek — STANISŁAWA bpa, † 1079  
9. piątek — Grzegorza z Nazjanzu  
10. sobota — Izydora, Antonina

## IV NIEDZIELA PO WIELKANOCY

„Początek” jest dla człowieka rzeczą, że Jezus opuścił ziemię, albowiem z nieba zesłał On Swemu Kościołowi Ducha Prawdy (Ew.), ów „dar doskonały”, który pochodzi od „Ojca Światłości” (Lekcja). Duch św. jednoczył wszystkie serca (Oracja) i uczył je „wszelkiej prawdy” i przekonał świat i Szatana o grzechu, jaki popełnili wydając Jezusa na śmierć i popielają nadal przesładując Go w Jego Kościele.

Msza z tej niedzieli ma bardzo piękną orację. Modlimy się z Kościołem:

„Boże, który sprawiasz, że wierni Twoi czują się jednym sercem i jedną duszą, daj ludziom Twoim miłować to, co rozkazujesz, i pragnąć jedynie tego, co obiecujesz, aby wśród zmienności tego świata serca nasze spoczęły tam, gdzie prawdziwe szczęście. Przez Pana naszego.”

LEKCIJA z listu św. Jakoba Apostoła 1, 17-21. Wszystko co pochodzi od Boga jest dobre, bo Ojciec Światłości nie doznaje przemian i jest zawsze samą doskonałością. Jesteśmy jego dziećmi zrodzonymi „słowem prawdy” i stoimy na ciele wszelkiego stworzenia. Człowiek powinien słuchać prawdy, zachować skupienie i spokój, aby mógł zachować sprawiedliwość Bożą i w ciszy przyjmować słowo Boże, które może zbawić duszę nasze.

EWANGELIA według św. Jana 16, 5-15. P. Jezus powiada uczniom, iż zasmucili się, słyszeli Jego zapowiedzianym odejściu. Ale pożyteczną jest rzeczą, aby odszedł, bo gdy odejdzie, zesła im Ducha Poczyciela. A gdy ten przyjdzie, nauczy was o grzechu, i o sprawiedliwości i o sądzie. Grzech będą mieli ci, którzy nie uwierzyli w Zbawiciela, sprawiedliwości stanie się żadość, bo Jezus wraca do Ojca, skąd przyszedł, by świat zbawić; a sąd nad „księciem tego świata” — Szatanem już się dokonał w chwili, gdy Bóg postanowił zesała Odkupiciela. Jezus zapewnia uczniów, że ma im jeszcze wiele do powiedzenia, lecz umysł ich teraz jeszcze (przed Męką i Śmiercią oraz Zmartwychwstaniem Pana Jezusa) nie jest na to przygotowany. Ale Duch Prawdy, którego im pośle, nauczy ich, gdyż weźmie od Zbawiciela i im oznajmi.

## Królowa Korony Polskiej

Dnia trzeciego maja obchodzimy święto podwójne — pamiętkę Konstytucji 3-go Maja 1791 roku, która była aktem naszego odrodzenia moralnego, oraz drugie święto, Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej.

Naród nasz od zarania swych dzieł szczególnie wielił Matkę Boga. Najstarsza pieśń polska to „Bogurodzica”, z którą na ustach szli Polacy w najcięższe boje. Jej cześć broniono zawsze, bronił jej każdy Polak, broniły całe miasta. I tak magistrat miasta Lwowa przesał papieżowi Sykstusowi V sto argumentów, w których bronił Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej. A po cudownej obronie Jasnej Góry w czasie potopu szwedzkiego król Jan Kazimierz w dniu 1 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej imieniem swoim i całego narodu obrał Matkę Najświętszą za Królową Rzeczypospolitej. Tę wolę króla poparł potem cały naród polski, gdyż prosił papieża Innocentego XI o zgodę na koronację cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, domagał się, by Najświętsza Maria Panna była ukoronowana jako Królowa Korony Polskiej.

Czy ta prośba, to zaproszenie Matki samego Boga na tron polski nie było poniżeniem Jej majestatu? Czy Polska miała tę pewność, że ten tytuł będzie Jej miły? (Tę pewność mieli Polacy od kilkudziesięciu już lat, zaniem się z prośbą swą do Stolicy Apostolskiej zwrócili.)

W dniu 15 sierpnia 1617 roku, w dzień Wniebowzięcia N. Marii Panny, nie Polak, bo książę włoski, jezuita Juliusz Mancinelli miał w Neapolu widzenie Matki Boskiej z Dzieciątkiem w ramionach, okrytych purpurowym płaszczem. U Jej stóp kłęczał św. Stanisław Kostka. Matka Boska rzekła do księdza, by „nazywał ją dla ziemi Królową Polski”. „Umiłowałam to Królestwo i wielkie rzeczy dlań zamierzam, ponieważ mnie szczególnie wielbią jego synowie...” I wskazując na św. Stanisława, dodała: „Jemu zawdzięczasz łaskę dzisiejszego dnia”.

Polska winna się stać państwem Bożym, państwem Chrystusa-Króla. A ponieważ droga do Chrystusa prowadzi przez wstawiennictwo Jego Matki, przez Królestwo Łaski Niepokalanej, więc bez Jej przemożnej pomocy nie możemy wypelnic naszych przeznaczeń.

## Porozumienie wysiedleńców

Porozumienie między grupami wysiedleńców narodowości estońskiej, litewskiej, łotewskiej i polskiej, reprezentowanymi przez ich przedstawicieli strzelow, zostało zawarte w połowie lutego b. r. w strefie francuskiej. Celem porozumienia jest obrona wspólnych interesów, wymiana informacji i prasy, współpraca kulturalna, oraz społeczno-polityczna.

## Byli jeńcy na statusie D. P.

Na interpelację lorda Selborne w Izbie Lordów, dotyczącą przyznania pełnych praw kombatantów polskim byłym jeńcom wojennym z możliwością zapisania się do PKPR, odpowiedział w imieniu rządu brytyjskiego wiceminister wojny lord Pakenham (obecnie następca min. Hynda). Podał on do wiadomości, że w brytyjskiej strefie okupacyjnej znajduje się obecnie 26 tysięcy polskich PWK. Rząd W. Brytanii ze względu na zbyt duże obciążenie kraju nie mógł tym żołnierzom, uczestnikom kampanii wrześniowej, francuskiej i powstania warszawskiego, przyznać takich praw, jak tym Polakom, którzy bili się pod dowództwem brytyjskim. Byli jeńcy wojenni byli dotąd traktowani w sposób uprzywilejowany, obecnie jednak, w dwa lata po zakończeniu wojny, rząd brytyjski postanowił zrewidować ich sytuację i wszystkich przenieść na status cywilny. Jako DP. będą się znajdowali pod opieką rządu brytyjskiego, oraz — później — międzynarodowej organizacji dla uchodźców. Dostaną żywność według stawek dla DP., zakwaterowanie, oraz możliwość zatrudnienia i osiedlenia.

Zgodnie z oświadczeniem ministra dla spraw

niemieckich z dnia 19. 2. 1947 b. jeńcy wojenni będą mieli pierwszeństwo w zatrudnieniu przed innymi DP. i oczywiście Niemcami. Większość Polaków i Jugosłowian pracować będzie dla Komisji Kontrolnej u brytyjskich wojsk okupacyjnych, część zostanie zatrudniona w cywilnej służbie wartowniczej i cywilnej służbie pracy dla władz brytyjskich, reszta pozostanie w administracji własnych obozów. Ci byli jeńcy wojenni, którzy pracowaliby u Niemców, będą

pod ochroną władz brytyjskich, aby nie traktowano ich niewłaściwie.

Minister wyjaśnił również, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, chociaż nie jest oficjalnie uznane, będzie miało swobodę działania na terenie Niemiec. Komisja Kontrolna porozumiewa się ze Stowarzyszeniem w sprawach zatrudnienia lub osiedlenia Polaków, o ile uważa, że opinia Stowarzyszenia może przynieść korzyść w danej sprawie.

## W sprawie Eversburga

W numerze 6-tym „Defilady” zamieściliśmy w art. „Samorząd czy Samowola” informacje z obozu Eversburg (Osnabrück). Obecnie, po bliższym zbadaniu sprawy stwierdziliśmy, że opowiadanie naszego informatora było niezgodne z prawdą i mogło wyrządzić krzywdę moralną wymienionym tam osobom.

W szczególności p. Antoni Zamora nie był wójtem przez dwa lata ale przez 10 miesięcy, co zresztą jest najdłuższym okresem urzędowania komendanta obozu w Eversburg. Był on wy-

brany przez Radę Starszych obozu powołaną na podstawie przyjętego przedniego statutu. P. Antoni Zamora, z zawodu urzędnik państwowy, czystej krwi Polak, przeszedł na Węgry w r. 1939 jako żołnierz i był tam internowany do r. 1944, poczym został wywieziony na przymusowe prace do Niemiec. Jeszcze na Węgrzech rozpoczął pracę oświatową i szkolną. Bezpośrednio po kłęsce Niemiec przystąpił do pracy w szkolnictwie polskim.

Wspomniany drugi przybysz z Węgier pracował już w magazynie w chwili objęcia urzędowania przez p. Zamorę. Nie został on skazany za nadużycia, lecz za kupno nielegalne zegarka od Niemca. Żadnych aktów przemocy wobec mieszkańców obozu nie było. P. Zamora został ponownie wybrany do Rady Obozowej i sam później z niej ustąpił rezygnując zarazem z kandydowania na wójta. W stosunku do UNRRA zachowywał niezależność a nawet toczył z nią spór w sprawie umieszczenia kaplicy obozowej, uzyskał natomiast istotne poparcie tej instytucji w sprawie opieki i dożywiania dzieci szkolnych.

P. Z. Głowacki nie posiadał zezwolenia na warsztat, ale miał narzędzia przeznaczone dla obozu, których nie chciał wydać ani też poddać sprawy sądowi obywatelskiemu i zatrzymał je nieprawnie, nie cofając się przed zerwaniem pieczęci przyłożonych przez władze obozowe. W sprawie pobicia przez policję obozową jednego z mieszkańców p. Zamora był właśnie tym, który rozpoczął dochodzenia, zwolnił komendanta i część personelu i skierował sprawę do sądu. Sprawa skargi na rzekome nadużycia w magazynie wyglądała w ten sposób, że grupa osób wniosła zażalenie do UNRRA, przeprowadzono kontrolę gospodarki, która wykazała bezpodstawną zarzutów, a gdy skarżący nie umieli podać żadnych dowodów, władze brytyjskie dopatrując się w tym innego przestępstwa, osadziły ich w areszcie a po 8 dniach i rozprawie, zwolnili. O żadnych rzekomych zapowiedziach wysłania p. Głowackiego do „przymusowej repatriacji” nie jest wiadome nikomu z zarządu obozu z tego czasu. Głowacki decyzyją Mil. Gov. przeniesiony został do jednego z obozów w okolicy Hannoveru, o czym był uprzedzony na czas. Mil. Gov. przysłał wóz po jego i rzeczy, lecz Głowacki się ulotnił a żona jego nie chciała się pakować. Z polecenia dyrektora UNRRA żonę pozostawiono na miejscu, rzeczy zaś złożono na posterunku policji obozowej w Eversburg, a Głowackiemu władze brytyjskie zakazały wstępu do obozu. Zjawił się on następnie z własnej inicjatywy w Mil. Gov. u oficera łącznikowego polskiego (nie mającego nic wspólnego z żadną misją repatriacyjną) i, podając się za kogo innego, wystąpił w obronie rzekomo prześladowanego przez wójta p. Głowackiego. Gdy oficer łącznikowy poszedł sprawdzić sprawę telefonicznie, Głowacki ulotnił się. Dodać należy, że Głowacki wszystkie swoje rzeczy odzyskał już dawno. Nowe władze obozowe, znacznie po ustąpieniu p. Zamory, powzięły uchwałę zabraniającą Głowackiemu wstępu do obozu.

Pozostaje nam tylko wyrazić żal, że przez ogłoszenie listu p. Głowackiego wyrządziliśmy mimowolną krzywdę p. Antoniemu Zamorze.

## Ofiarność emigracji

PRZESZŁO 10.000 FUNTÓW złożyli dotychczas Polacy w W. Brytanii na pomoc dla powoźców w Polsce za pośrednictwem wydawnictwa „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”. Kwota ta wpłacona na konto angielsko-polskiego Stowarzyszenia Katolickiego, posłuży do zakupu obuwia, odzieży i lekarstw, które zostaną wysłane na ręce kardynała Sapiehy dla powoźców w kraju.

NA POMOC DLA SYBIRAKÓW, to jest powracających do kraju z głębi Rosji rodzin żołnierzy polskich, wysłano w ciągu ostatnich 6 miesięcy 1.975 paczek z pościelą, bielizną, obuwem i lekarstwami. Akcję prowadzi Fundusz Społeczny Żołnierza w W. Brytanii. Od wielu obdarowanych przyszły już podziękowania do polskich żołnierzy. Niektóre z nich pochodzą od sierot, które straciwszy w głębi Rosji matkę, piszą po raz pierwszy do ojca żołnierza.

KLUBY MAŁOPOLSKIE w Stanach Zjednoczonych zebrały pomoc dla wsi małopolskich wartości 60 tysięcy dolarów.

NA SZKOLNICTWO I OŚWIATĘ polską we Francji w okresie od czerwca 1945 do grudnia 1946 wydano 5 milionów 237 tys. franków. Czwartą część tej sumy dała sama emigracja jako wynik dwu zbiorów na oświatę. Resztę dopłacił z własnych funduszy Centralny Związek Polaków we Francji.

Zgon zasłużonego działacza  
Polonii Westfalskiej

23 kwietnia odbył się w Bottrop pogrzeb jednego z najstarszych działaczy Polonii Westfalskiej, 82-letniego Emanuela Mitki. Urodzony na Śląsku przybył do Westfalii przed 60 laty, szukając pracy. W ciągu tych 60 lat, nie nauczył się nawet dobrze języka niemieckiego, unikając go demonstracyjnie i przeciwstawiając się czynnie fali germanizacyjnej. Mistrz piekarski Emanuel Mitko, był jednym z tych Polaków w Bottrop, którzy pomimo naporu władz hitlerow-

skich nie ugięli się i dzisiaj, chociaż już reżim hitlerowski przestał istnieć, nadal był s. p. Mitko przez Niemców jako „Polacke” bojkotowany. Zmarł bolejąc, że nie spełniło się jego ostatnie pragnienie, że nie mógł spocząć na rodzimej ziemi śląskiej. Polonia Bottropska straciła w tym starym bojowniku o polskość, jednego z swoich najbardziej zasłużonych obywateli.

Cześć Jego pamięci!

## Ludzie — Myśli — Zdarzenia

## HELGOLAND I MOSKWA

Zdawałoby się, że po zniszczeniu miast niemieckich w ostatniej wojnie nie już nie zdoła poruszyć Niemców pod tym względem. A jednak wysadzenie Helgolandu zelektrykowało ich. W ów dzień zamykali w południe wcześniej swe biura i sklepy i spieszyli do domów, by przez radio chwycić odgłos detonacji. A po przeczytaniu jej opisów uważają, że była to tylko demonstracja i to zupełnie niepotrzebna, bo „umocnienia na wyspie były bez znaczenia a 6.700 ton materiałów wybuchowych można było inaczej zniszczyć, nie naruszając tego potrzebnego ludzioru kawałka ziemi”. Boli ich jednak skruszenie tego „sztyletu wymierzonego w serce Anglii”, ale wyrażają wątpliwość czy wystarczy to do stworzenia pokoju, do którego brakuje podstaw duchowych. „Fala detonacyjna z Helgolandu nie dotarła do Moskwy” — pisze pewne pismo niemieckie, snując sceptyczne uwagi o wynikach konferencji moskiewskiej.

Ale z całą pewnością dotarła do świadomości większości Niemców — a o to właśnie chodziło. PRZYPOMINIENIE ... NA CZASIE

Cicero do swego brata Quintusa:

„Jeżeli Cię los wybrał, byś rządził Afrykanami, Hiszpanami lub Gallami, tymi nieokrzesanymi narodami barbarzyńskimi, wówczas jako człowiek odpowiedzialny i wykształcony uważać będziesz za swój obowiązek mieć na oku ich dobro, służyć ich interesom i chronić ich. Ponieważ jednak panujemy również i nad tym narodem, który nie tylko sam posiada uczucia ludzkości ale i chłubi się, że innych tego humanitaryzmu nauczył, musimy się jego zasadami przede wszystkim wobec tych kierować, od których je przejęliśmy.

Jeśli, o mnie chodzi, nie będę się wyszydził przyznać — zwłaszcza że me życie i działalność wykluczają wszelkie podejrzenia o polityczną bezczynność lub o mieszczańską lekkomyślność — iż wszystko czym jesteśmy zawdzięczamy wiedzy i sztuce, przekazanej nam w dziełach i naukach Greków.” (I. w. przed nar. Chr.)

Cytat ten umieszczony w pewnej gazecie niemieckiej — bez komentarzy, ale w ramach — tuż po zamianowaniu Lorda Pakenhama ministrem dla Niemiec ma mu zapewne przypomnieć, co zawdzięczają okupanci anglosascy „Greckom zachodniej Europy”, to znaczy Niemcom.

## „PŁUG POKOJU”

W czasie konferencji pokojowej, która się zebrała w Filadelfii w r. 1876 z przekutych szabel i bagnetów zrobiono symboliczny „plug pokoju”, który można było potem oglądać na Wystawie Powszechnej w Paryżu w r. 1878. Następnie czcigodny symbol umieszczono w ratuszu miasta Genewy, w sali, w której w r. 1872 zasiadał trybunał rozsądający spór anglo-amerykański. W r. 1939 owa historyczna pamiątka zdobyła pawilon Ligi Narodów na wystawie w Nowym Jorku, a gdy ta zamknęła swe podwoje a wojna wisiała już na włosku, pokojowy „plug” z należytym uszanowaniem został przyjęty przez muzeum historyczne miasta Filadelfii. Obecnie wraca znów do Europy na swe dawne miejsce w ratuszu „genewskim”.

Przekuty z palaszki lemiesz mimo swej wyrazistej a w licznych podróżach manifestowanej symboliki, wyworywał tylko pędraki nowych niszczących wojen.

## MIŁOŚĆ DO SZTUKI I HISTORII

Jak wynika z publikowanych przez Amerykan dokumentów, Hitler był szczególnie „zawzięty” na dzieła sztuki o historycznej wartości. Gdy pewnego razu jego ambasador w Madrycie „w imieniu Führera” zrobił cenny prezent gen. Franco z kilku cennych przedmiotów o dużej wartości artystycznej, Hitler dowiedziawszy się o tym wpadł we wściekłość.

— Nigdy się nie pozbywam dzieł artystycznych o wartości historycznej, a prezenty robię tylko ze samochodów! — krzyczał.

Podobnie było z mumią egipskiej księżniczki Nefretete, którą jakiś niemiecki Żyd wywiózł podstępnie z Egiptu w r. 1906 i która potem znalazła się w Berlinie. Gdy więc Egipcjanie zwrócili się do Hitlera, że byłoby szczęśliwi gdyby czcigodna pamiątka wróciła do kraju, usłyszeli odpowiedź:

— Mogę wam dostarczyć owego Żyda, który ją wywiózł, ale ja się nigdy nie pozbywam skarbow sztuki.

Niebezpieczne dla Hitlera to słowo „nigdy”. „Wir kapitulieren nie!” — wołał przez całą wojnę.

## „ZALEWDIE POŁOWA”

Na dziedzińce Wątykanu zajechały samochody wiozące nowego poła chińskiego, który miał Papieżowi złożyć swe listy uwierzytelniające. Po ceremonii oficjalnej poseł miał być przyjęty wraz z rodziną na prywatnej audyencji u Piusa XII. Z jednego ze samochodów wysiadło sześciu chłopców w różnym wieku. Witający ksiądz zapytał, czy wszyscy są braćmi.

— O tak, — powiedział jeden z nich — lecz to zaledwie połowa: nas wszystkich tutaj przybyła.

Nowomianowany poseł Chin przy Stolicy Apostolskiej, znany uczonej dr. Jan WU, a właściwie WU-CZIAN-SIUN, jest szczęśliwym ojcem 5 dziewcząt i 8 chłopców. Najstarszy syn jest już w służbie rządowej w Chinach a najmłodszy ma 6 miesięcy. Niebawem całą prasę katolicką obiegła fotografia Piusa XII w otoczeniu państwa WU i gromadki ich dzieci, z wyjątkiem najstarszego i najmłodszego syna. Dr. WU jest pierwszym katolikiem chińskim wyznaczonym na to stanowisko i po przybyciu do Rzymu wraz z całą rodziną złożył w bazylice św. Piotra podziękowanie Bogu za szczęśliwe przebycie tak długiej podróży.

## NIESPOTYKANA PRZESZKODA

27-letni mieszkaniec Florencji, Rafael Lamenda został dotkliwie okradziony. Ofiarą złodziei padł też jego papiery osobiste. W jakiś czas potem poznał on młodą przystojną kobietę, w której się zakochał i postanowił ją poślubić, ale okazało się, że wybrana jego jest meżatką złośliwie opuszczoną przez męża wnet po ślubie. Gdy zakochany młodzieniec zaczął czynić starania o wyjaśnienie sytuacji prawnej ukochanej Carli, dowiedział się, że według dokumentów wysłała ona za męża właśnie... za niego i według prawa jest jego prawowitą małżonką, gdyż do ślubu jej przedłożono właśnie jego papiery. Biedny Raffaele nie może poślubić pięknej 22-letniej Carli, bo ona jest jego... żoną.

Sytuacja, która się naprawdę nieczęsto zdarza.